

# SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60; Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Sz. Prenumeratorów prosimy o uregulowanie rachunków za prenumeratę.

## TREŚĆ NUMERU.

Kabała Pobożnych.  
Na widnokręgu politycznym.  
Dni Norymberskie.  
Wolni. Napisał Wł. Gacki.  
Podatki pośrednie.  
Orgje magistratu.  
Echa: Upadek Rajchmana. Rewizja w Magistracie.  
Szkoła ludowa a praca dziecięca.  
Leon Tolstoj—jako twórca.  
Z teatru. „Chrzest”.  
Ogłoszenia.

## Nowości książkowe

J. Wł. Dawid — Mózg i dusza kop. . . . 30  
O. Bauer — Zagadnienia narodowości kop. 50

## POD PRASĄ

Istota i zadanie kultury Lexis'a . . . kop. 50

## KABAŁA POBOŻNYCH.

Badania historyczne ostatniej doby rzucają jednokrotnie nowe światło na fakty pozostające dotąd w cieniu, zdzierają bezlitośnie w imię miłości prawdy, tajemnicze osłony z tych zjawisk, które były zagadką dla współczesnych, a nawet zdawały się tajemnicą nieprzeniknioną dla następnych pokoleń.

Świeżo we Francji budzi wielkie zainteresowanie książka, rozwiewająca legendę o tajemniczym Towarzystwie, znanem w historii panowania Ludwika XIV pod ironiczną i niezwykłą nazwą: „La cabale des dévots”. Dotąd, nikt naprawdę nie wiedział, czym było to tajemnicze zgromadzenie, do którego należeli najznakomitsi przedstawiciele kleru francuskiego, rodowej arystokracji i bogatego mieszczaństwa. Tajemniczość tego Towarzystwa, jego działanie objawiające się na zewnątrz imponującymi czynami, jego rozwiązanie na rozkaz rządu a właściwie na życzenie potężnego ministra Mazariniego, bez żadnych danych motywujących ten rozkaz, wszystko to, w połączeniu z fantazyjnymi opowieściami o rytuale i schadzkach tajnych tego stowarzyszenia, budziło w połowie XVII wieku żywą ciekawość, potem intrygowało jak zagadka nierozwiązana, wreszcie poszło w niepamięć. Dopiero wiek XX, wiek panowania „mędrca szkiełka i oka” przyniósł odpowiedź na pytanie, czym była osławiona.

„La cabale des dévots”. Odpowiedź na to pytanie przynosi nam cenna, na świeżo odkrytych źródłach i protokołach Towarzystwa owego oparta książka, Yves de la Brière'a p. t. „Ce que fut La Cabale des dévots”.

Rzecz charakterystyczna. Książka przynosząca ciekawe dane do historii Francji i katolicyzmu francuskiego, zjawia się w bezreligijnej a katolickiej Francji w ciągu roku zyskuje rozgłos taki, że pojawia się drugie jej wydanie, będące już na wyczerpaniu. A przecież nie jest to romans poczytnego autora, ani pamiętnik damy dworu opowiadającej skandale panujących, ani sensacyjna opowieść sędziego śledczego. Bynajmniej!

Jest to poważny, źródłowy przyczynek do poznawania epoki i indywidualnych w wysokim stopniu cech, katolicyzmu francuskiego, szukającego sobie śmiało nowych form i objawiającego twórczą działalność pod hasłem „charitas” chrześcijańskiej w wieku, który umiał szaleć i używać życia z chciwością i rozpasaniem, ale nie poczuwał się do obowiązków zajęcia się losem wydziedziczonych i nędzarzy.

Ale wróćmy do porządku opowiadania.

Zacznijmy od tworzenia się za małoletności Ludwika XIV tego, co później zyskuje od libertynów miano „Kabały pobożniaków”. Początek tego stowarzyszenia jest taki. W miesiącu marcu 1650 r. kilku przyjaciół, gorących katolików czując potrzebę tchnięcia nowego ducha w kostniejący w застоju kościół francuski, poczyna schodzić się na tajemne poufne narady w Kościele O. O. Kapucynów w Paryżu. Tematem ich rozmów są: bolączki i potrzeby społeczne i sprawy Kościoła. Zwolna, ta garstka rozrasta się, nabiera znaczenia przez przyłączenie się do niej spowiednika królewskiego O. J. Suffrena z Towarzystwa Jezusowego. Za spowiednikiem królewskim łączą się z owym gronem religijnych konspiratorów, najwybitniejsi katolicy Francji zarówno świeccy jak i duchowni. Na razie grupa tych ludzi nosi bezimienną nazwę „Towarzystwa”. Potem zmienia się w „Towarzystwo Najświętszego Sakramentu Ołtarza”. Prawnicy sławni i wybitni teologowie układają dla młodego towarzystwa statut. Celem towarzystwa jest przedsięwziąć wszelkie możliwe rzeczy dobre, a zapobiegać wszelkiemu złemu we wszelkiej formie”.

Ten rozległy program przełożony na język zwykły i praktyczny wkłada na członków Towarzystwa obowiązek wspomagania biednych, poprawę losu chorych, więźniów upadłych, nawracanie heretyków, krzewienie wiary Chrystusowej w całym świecie, zapobieganie wszelkim zgorzseniom, słowem czynna walka ze wszelkimi przejawami zła, przez podejmowanie wszelkich



dziel dobrych, zwłaszcza zaniedbanych. Najbardziej charakterystyczną cechą towarzystwa to *tajemnica*.

Towarzystwo Najświętszego Sakramentu nigdy i nigdzie nie występuje publicznie jako Towarzystwo tego miana.

Dzieje się w nim tak, że na zebraniach zawsze tajnych i dla bezpieczeństwa za każdym razem gdzieś indziej urządzanych, zapadają uchwały mocą których taki a taki to członek dostaje odpowiednią dla siebie misję i prywatnie od siebie wprowadza ją w życie.

I w ten sposób powstają w tym czasie dzieła zdumiewające ogromem, przesiąknięte współczuciem i zrozumieniem potrzeb nędzarzy.

Dla charakterystyki długiego szeregu tych dzieł przytoczymy parę.

I tak: Towarzystwo przez swych członków założyło:

1) Seminarjum dla misjonarzy zagranicznych w Paryżu.

2) W czasie głodu spowodowanego Frondą przez lat kilka, co roku rozdzielano wieśniakom zboża do siewu za pół miliona franków oraz potrzebny im inwentarz i narzędzia rolnicze na zagospodarowanie ziemnisownych przez wojnę gospodarstw.

3) Założono „Szpital Powszechny”, w którym, zaraz w pierwszym roku 1657 — 5,000 żebraków, włóczągów i udających żebraków rzemieślników zostaje internowanych i odpowiednią pracą zajętych.

Ponieważ w tym czasie pojedynki, stają się istotną plagą społeczną i według skargi młodego króla — ginie w niej więcej szlachty niż na wojnie, Towarzystwo N. S. podejmuje skuteczną walkę przeciw pojedynkom i przyczynia się do osłabienia tego zwyczaju.

Jak widzimy, Tow. takie prace społeczne wykonywujące, szerzyło dobry wpływ.

Niestety! jednak dusze tych ludzi, aczkolwiek zdolne do czynnej miłości Boga i bliźniego nie umiały wyzwolić się z pod wpływów nietoleracyjnych epoki, bliskiej, krwawej nocy S-go Bartłomieja i prześladowań religijnych Tow. N. S. budziło nienawiść do inowierców, tchnieniem nienawiści ku ludziom innej wiary, innego światopoglądu, zatrąwało dusze a po części i działalność społeczną swych członków.

Oto przykład jeden z wielu tej nietolerancji a zarazem jaskrawy dowód potęgi tajnego stowarzyszenia. Było to w roku 1633. 25 młodych protestantów miało zdawać egzamin na prokuratorów. Wiadomość o tem dostaje się wcześniej do Tow. N. S., które niezwłocznie rozwija przez swych członków tak gorliwą działalność, aż wreszcie sześciu dygnitarzy wyznaczonych do wyegzaminowania doskonale przygotowanych protestantów, zabrało się do tej misji tak *gorliwie*, że ani jeden z 25 kandydatów nie został uznany za dostatecznie przygotowanego na prokuratora. Fakt ten, w kronice Tow. zanotowany jest jako mistrzowskie posunięcie. Podobnie Towarzystwo przyczyniło się w lwiej części do wytworzenia w społeczeństwie francuskim opinii przychylniej dla Edyktu odwołującego Edykt Nantejski. To są czarne plamy na działalności towarzystwa. Rzecz charakterystyczna. Towarzystwo tak czynnie praktykujące miłosierdzie chrześcijańskie, Towarzystwo powołujące do życia instytucje tak użyteczne dla Kościoła za pomocą misji i wydawnictw, krzewiące ducha gorącej wiary, wreszcie Towarzystwo równie nietolerancyjne jak cały ówczesny Kościół urzędowy, Towarzystwo, tak gorliwie służące Kościołowi, nie może uzyskać oficjalnego uznania ani od arcybiskupa Paryża, ani od Rzymu. Cóż Kościół urzędowy ma przeciw niemu?

Oto za główną przeszkodę, uznaną została tajemnica.

Ta tajemnica, która dawała Towarzystwu niezależność od władzy biskupiej i urzędowej świeckiej. Ludzie owi, byli sługami Kościoła, ale nie chcieli być

sługami kontrolowanymi w swej prawowierności. Byli tak pewni swych przekonań religijnych, że wszelką kontrolę uważali za zbytęcną, za uciążliwą.

A skoro między nimi były takie filary katolicyzmu jak Ś-ty Wincenty à Paulo, jak Bossuet to naprawdę dziwić się nie można tej hardości i wolnomyślnemu porywowi.

Oni uważali, że jako kapłani i dojrzałi sercem — duchem i unysłem obywatele, winni być zwolnieni od urzędowej kontroli duchowej.

Towarzystwo nie ustąpiło z raz zajętego stanowiska, ale nie ustąpił też ani Rzym, ani władza świecka.

Rzym przyglądał się działalności Towarzystwa, nuncjusze papiescy bywali na jego tajnych posiedzeniach, błogosławili w imieniu Papieża jego członkom, ale ani razu przezorna Kurja rzymska nie wyszła po za platonicznie okazywaną sympatię.

W tym kierunku, wszelkie usiłowania wpływowych członków Towarzystwa N. S. rozbiły się o stałość Rzymu. Inaczej rzecz się miała z władzą świecką. Ta w milczeniu przez długi okres lat 30 tolerowała istnienie Tow. Król wiedział o niem, interesował się nawet dość żywo jego działalnością, o której informował go, we właściwy oczywiście sposób jeden z członków Towarzystwa a zarazem dygnitarz dworski książę de Ventendoure.

Władza świecka wiedziała więc głucho o istnieniu „Kabały Pobożniów”, ale bojąc się spisku nie dała jej nigdy legalnej sankcji. Aż wreszcie po 30 latach istnienia kardynał-minister Mazarini rozwiązał je edyktem, który aczkolwiek nie wymienia nazwy Tow. godził jednak w nie bezpośrednio.

Co skłoniło Mazariniego do kroku tak zabójczego dla Tow.? Wyjaśni nam to najlepiej odpowiedź, dana przez Mazariniego królowej-matce, która żarliwie wstawiła się do wszechwładnego ministra za gorliwymi obrońcami wiary i króla. „Przyznaje im wielkie zasługi, wiem, że dotąd nic złego nie zrobili (?), ale mogą go narobić swymi wielkimi intrygami i stosunkami, które mają po całym Królestwie: a w dobrej polityce rzeczy podobnej nie podobno cierpieć”. A więc rozwiązanie Tow. N. S. było aktem przewidującej polityki świeckiej. Towarzystwo zostaje rozwiązane w roku 1660, wegetuje jeszcze przez lat parę, wreszcie rozpada się zupełnie i tonie w „niepamięci fali”. I oto po latach 200 Jezuita Lasseur w cesarskiej bibliotece odkrywa bogate źródło wiadomości w manuskrypcie zatytułowanym: „Annales de la Compagnie du Saint-Sacrement”.

Autorem tych pamiętników jest członek Tow. hrabia René de Voyer d'Argenson, były ambasador wenecki.

Dokument ten jest właściwie memorjałem, opartym na protokołach i autentycznych dokumentach towarzystwa, które autor jako były jego członek miał do rozporządzenia. Celem tego pisma było uzyskanie od arcybiskupa Paryża wznowienia rozwiązanego Towarzystwa.

Ives de la Briere katolik, postępowego odłamu, w świeżo wydanej książce opowiada na podstawie memorjału d'Argenssona, czem była i z ducha i z czynu „Kabała Pobożnych”. Autor traktuje rzecz z obiektywizmem niezmiernie rzadko spotykanym u ludzi z jego obozu, nazywa rzeczy po imieniu. Piętnuje nietolerancję i szpiegostwo Towarzystwa, podziwia jego olbrzymią ofiarność, poświęcenie, wytrwałość i zapał. Podkreśla ciekawy w wysokim stopniu sympatyczny dla umysłów współczesnych ludzi, wybitnie indywidualny rys katolicyzmu francuskiego.

Widzimy w jego opowiadaniu najpierwszych dostojników Kościoła, znakomitych mężów świeckich, rozwijających religijno-społeczną działalność na wielką skalę w sposób bezimienny w zupełnej niezależności



na gruncie zupełnej nielegalności wobec Państwa i Kościoła.

A ludzi tych otacza mur tajemnicy tak nieprzebitej i umiejtnie strzeżony, że ostatecznie nie są przesadzonemi twierdzenia tych pisarzy, którzy Tow. N. S. porównują z wolnomularstwem. Obok wielu różnic, podobieństw jest wiele. Ta sama organizacja, ta sama pełna niebezpiecznego i sugestyjnego uroku tajemniczość, ta sama nielegalność w stosunku do władzy duchownej i świeckiej.

Tak w ogólnych zarysach wyglądało Tow., które zdaniem historyków przygotowało we Francji grunt dla Kontr-Reformacji.

Zdziwi się może niejedyn z czytelników, że kwestję tak z pozoru czysto lokalną i pleśnią wieków okrytą, zająłem tak długo jego uwagę. Zrobiłem to jednak z rozmysłem. Chciałem zwrócić uwagę czytelnika na potęgę tajnych, społeczno-religijnych zgromadzeń. A uczyniłem to dla tego, aby go przygotować do łatwiejszego zorientowania się w ocenie działalności i sposobów używanych przez naszą rodzimą „Kabałę Pobożnych” bo i u nas od lat kilkudziesięciu pod osłoną tajemnicy krzewi się bujnie i gęstą siecią wpływów i placówek pokrywa całe nasze życie społeczne, religijno-społeczna organizacja podobnego typu jak Tow. N. S.

Ale o jej dążeniach, celach i duchu pomówimy w osobnym artykule.

*St. Poraj.*

## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM

Kongres społecznej demokracji niemieckiej zakończył się zwycięstwem dotychczasowego kierunku. Wniosek kompromisowy Trohma odrzucony został 217-oma głosami przeciw 160, a wniosek zarządu podtrzymujący uchwałę zjazdu Lubeckiego, zakazujący głosowania za budżetem i określający postępowanie organizacji południowych jako niezgodne z zasadami partji został przyjęty większością 258 przeciw 119.

Niemniej przecież otrzymali południowcy 119 głosów, około  $\frac{1}{3}$  ogółu; stanowią oni tedy już mniejszość znaczną, która wzrosła niepomiernie w ciągu ostatnich lat 10, i z którą organizacja musi się liczyć. To też odważyli się oni obecnie na krok, przed którym cofnęliby się niewątpliwie lat temu 5—6: przeciwstawili uchwałę Zjazdu następujące swoje oświadczenie, które złożył poseł do sejmu Seglitz:

Jestem upoważniony przez 66 delegatów Bawarii, Badenu Wirtembergji i Hessenu przedstawić następującą deklarację:

Przynajemy kongresowi partji, będącemu prawnomocną reprezentacją całej partji prawo decydowania w ostatniej instancji we wszystkich sprawach zasadniczych lub taktycznych dotyczących całej Rzeszy; wszakże sądzimy również, że we wszystkich sprawach specjalnych, dotyczących polityki jednego z państw Rzeszy, organizacja socjalistyczna tego kraju jest właściwą i kompetentną powagą, która powinna niezależnie, mając za podstawę program partji, kierować polityką organizacji danego kraju zgodnie z wyjątkowemi warunkami w których się znajdują; i że grupa społ.-demokratyczna sejmu danego kraju jest odpowiedzialną jedynie przed organizacją kraju i jedynie ma prawo decydować w sprawie budżetu“.

W ten sposób aczkolwiek uniknięto scysji i organizacja nadal pozostaje jedną, południowcy najwidoczniej wstąpili na drogę federalizmu i zamierzają się na niej utrwalić. Faktem jest, że już od dłuższego czasu nie wnoszą oni należnej składki do Kasy centralnej i nawet nie odpowiadają na przypomnienia kasjera. Powstaje pytanie, czy mają oni przyszłość

przed sobą, czy nie występując zupełnie z organizacji ogólnej w nadziei zdobycia w niej większości i panowania jej, nie zawiodą się oni w swej rachubie? Jest to kwestja nader złożona; w pewnej mierze można znaleźć odpowiedź na nią w dyskusji zjazdowej.

„Międzyparlamentarny Kongres Pokoju“ rozpoczął swe obrady w gmachu parlamentu Rzeszy w Berlinie. Zadaniem kongresu międzyparlamentarnego jest wprowadzenie w życie idei sądów rozjemczych. w zatargach międzynarodowych. Instytucja ta istnieje — jakkolwiek trudno w to wierzyć — już lat 20 i jakoś nic o jej działalności nie słyhać.

Nie zdziwimy się tej bezowocności, gdy się dowiemy, że kongres zagaił książe Bülow, który przy tej okazji wygłosił mowę powitalną apostołom pokoju do których i on się zalicza. Niemniej świadczy o pokojowych dążeniach kongresu telegram wysłany do Wilhelma II (także apostoła pokoju), a także odpowiedź tego ostatniego wyrażająca zadowolenie z powodu obecności w jego stolicy tak znakomitych mężów.

Niemiecki rząd, niemieckie stronnictwa panujące zwolujące do swego kraju Kongresy Pokojowe — to zaiste obraz budzący zdumienie. W żadnym kraju nie kwitnie tak kult militarizmu, jak w Niemczech, w żadnym kraju nie rozlega się tak złowrogo brzęk oręża, jak w Niemczech, niemieckie klasy panujące, nie wyłączając liberalów szczują ustawicznie przeciwko Anglii i ustawicznie dmą w pobudkę wojenną i — oto nagle przedstawiciele Niemiec rządzący i panujący organizują Kongres i wygłaszają mowy pokojowe. Wprawdzie brzmiały w mowie Bülowa nuty podejrzone, ale był to zgrzyt dostrzegalny tylko dla ucha subtelnego — na ogół mowa jego nie przedstawia nic do życzenia pod względem pokojowym. Cóż tedy myślą sobie owi znakomici mężowie całego świata? Jest to tajemnica polityczna. Ludzie, którzy nie mogą i nie chcą nic zrobić dla pokoju, pozwalają sobie przynajmniej o pokoju mówić — przedstawiciele proletariatu w tej apoteozie pokojowej udziału nie przyjmują.

Projekt rozbrojenia składa w parlamencie Duńska partja robotnicza. Wychodząc z założenia że Danja nie byłaby w stanie obronić się przeciwko najazdowi wielkiego mocarstwa przy największym nawet uzbrojeniu, że nie potrafiłaby nawet obronić swej neutralności, że nie byłaby w stanie nawet skoncentrować swojej armji w razie zajęcia jej wód przez flotę państwa wrogięgo, a silniejszego; powtóre, że Danja, rozbrojona i zasadniczo neutralna na zawsze, zyskać musi poparcie wszystkich krajów istotnie demokratycznych, a zwłaszcza tych, u których klasa robotnicza potrafi wywrzeć wpływ znaczący na rządy, że, wreszcie, rozwój społecznej demokracji we wszystkich krajach cywilizowanych stanowi dostateczną gwarancję pokoju. — Frakcja parlamentarna partji społ. dem. składa projekt prawa, zdążający do rozbrojenia zupełnego, przekształcenia wszystkich warsztatów i zakładów wojskowych na przedsiębiorstwa przemysłowe, spieniężenia całego inwentarza wojskowego i zastąpienia służby wojennej przez gimnastykę prowadzoną w szkołach na koszt państwa.

Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, że projekt podobny znajdzie większość w parlamencie. Ale zważywszy, że organizacja proletariatu duńskiego jest, względnie do ogólnej liczby ludności, najsilniejszą w świecie, że jest bezwzględnie najlepiej wyszkoloną, najbardziej zwartą i spojną zarówno na gruncie zawodowym, jak politycznym — niepodobna odmówić temu projektowi pierwszorzędnej znaczenia na przyszłość — na przyszłość może już niedaleką.

Interesujący proces miał miejsce w tych dniach w Paryżu. Kilka tygodni temu organizacja zawodowa elektrotechników przeprowadziła dwugodzinny strejk, na skutek którego zgasy wszystkie światła elektryczne w mieście. Owóz trzej „artyści“ kaba-



retu wystąpili sędownie przeciwko sekretarzowi organizacji Petaud żądając odszkodowania za stracony wieczór, gdyż w braku światła kabaret musiał być zamknięty. I oto sędzia 10-go rewiru miasta Paryża przyznał odszkodowanie w sumie 8 franków każdemu. Oczywiście, że nie chodzi tu o sumę, ale o zasadę i sędzia niewątpliwie sam nie zdawał sobie sprawy, że, ulegając szczeni prasy mieszczańskiej, wydał wyrok zadający kłam całej koncepcji prawa, wypracowanej z takim mozolem w ciągu ubiegłego stulecia.

Motywy wyroku są następujące: „prawo nie uważa strejku za przestępstwo, wszakże nie twierdzi, że strejk nie może zawierać przestępstwa, gdy, naprzykład, ma na celu nie obronę interesów zawodowych, ale złośliwe szkodenie osobie zainteresowanej. W tym wypadku strejk nie odpowiadał potrzebom organizacji zawodowej, ale był próbą mobilizacji sił robotniczych, a więc próbą naruszenia życia gospodarczego całego miasta i uniemożliwił robotnikom korzystanie z świętego prawa pracy i zarobku, jest to przestępstwo. Ale najdowcipniejszy jest następujący zwrot: „należy założyć, że organizacja robotnicza w obecnym stanie niemoże być prawnie odpowiedzialną, ale niemniej przez solidarność robotniczą ci którzy zawinili nie powinni odmówić odszkodowania tym, którzy również są robotnikami“.

Wyrok wydany w swoim czasie przez sędziego angielskiego z powodu strajku na stacji Taff-Val zadziwił świat cały, ale niemniej był wyrazem usposobienia klas rządzących wobec praw klasy robotniczej. Wyrok sędziego francuskiego pod względem beznamiętnej kazuistyki przewyższa tamten, ale istota jego jest ta sama: próba konfiskacji prawa strajkowego ze względu na reakcję panującą w kraju. W Anglii w swoim czasie izba lordów,

Zjazd partji socjalistycznej Włoch nie budzi zainteresowania. Partja liczyła w r. 1904 45,800 członków w 1330 grupach, obecnie liczy tylko 41,594 członków w 1282 grupach. A więc nie tylko nie uczyniła postępu, ale wprost przeciwnie zmniejsza się liczebnie. Na ostatnich wyborach w roku 1904 otrzymała ona 325,960 głosów. Ale partja ta nietylko liczebnie ustępuje niemieckiej. Jest ona rozdzielana od wielu lat przez rozmaite prądy wewnętrzne i przy ciągłych zatargach nie jest w stanie prowadzić roboty pozytywnej. Nadto od wielu lat wiodą w niej rewizjoniści czyli reformiści z Turatim na czele i stanowisko ich na wyborach, w parlamencie i w partji, częstokroć sprzeczne z interesami robotniczymi, przyczyniło się znacznie do wyodrębnienia ruchu robotniczego w syndykalizm czysty, antiparlamentarny, głoszący jedynie i niepodzielnie „action directe“ (akcję bezpośrednią). Wreszcie syndykaliści wystąpili zupełnie z partji, która obecnie posiada większą jednolitość i spójność i będzie mogła rozpocząć energiczniejszą działalność, ale zato utraciła znaczne zastępy robotnicze.

Zadaniem zjazdu jest wypracowanie programu i wytycznej taktyki.

## DNI NORYMBERSKIE.

W połowie maja rozpoczął w Norymberdze swe obrady Zjazd społecznej demokracji niemieckiej. Zjazd ten jest zarazem 40-letnim jubileuszem tego stronnictwa. We wrześniu r. 1868 odbyło się na tym samym gruncie, w Norymberdze zjednoczenie socjalistów niemieckich — powstała społeczna demokracja. Stronnictwo przyłączyło się wówczas do Międzynarodówki, wypracowało swój program polityki klasowej i usunęło ze swego łona przedstawicieli światopoglądu mieszczańskiego. Od tego czasu upłynęło

lat 40, z dawnych działaczy i twórców Zjednoczenia pozostali jeszcze Bebel, Loewenstein (najstarszy członek partji), Szenlich (w partji szwajcarskiej), Demmler, Stolle i Dr. Degen; Stronnictwo, liczące wówczas 13965 członków wzrosło od owego czasu w sposób nie znający przykładu — liczy ono obecnie w swoich szeregach setki tysięcy członków, rozporządza przeszło 3-ma milionami głosów w wyborach do parlamentu Rzeszy i popiera zarówno wpływem moralnym jak materialnie organizacje robotnicze całego świata.

Zjazd tegoroczny nie da nam takiego obrazu wzruszającej jedności, jak ów zjazd zjednoczeniowy. Owszem, z biegiem czasu, w miarę jak stronnictwo się rozrosło, jak ogarniało coraz szersze kręgi i przenikało coraz głębiej do warstw społecznych, musiały się w nim zderzyć różnice poglądów związane z różnicą warunków rozmaitych miejscowości, zawodów, a częstokroć z różnicą w położeniu rozmaitych warstw społecznych, wchodzących w skład tego olbrzymiego zrzeszenia. Zresztą, sama idea kierownicza, która odznaczała się prostotą i jasnością w pierwszych latach jej powstania uległa zróżniczkowaniu, wyłoniły się nowe prądy, starły się nowe idee. Trzeba przyznać, że poczucie jedności górowało dotychczas i pomimo licznych rozdzźwięków w organizacji panowała wzorowa solidarność i dyscyplina organizacyjna, której też partja zawdzięcza znaczną część swego powodzenia. I oto na zjeździe tegorocznym różnica poglądów i teorii wylała się w formy dotychczas niebywale ostre.

Nie możemy tu, w braku miejsca, rozpatrzyć szczegółowo poglądów obu zasadniczych odłamów stronnictwa — będziemy zresztą mieli okazję zapoznać się z nimi w toku sprawozdania z dyskusji. Zaznaczymy jedynie, że poraż pierwszy rozłam zarysował się na zjeździe w tej samej Norymberdze w r. 1894, kiedy Bernstein wystąpił ze swoją krytyką dotychczasowej doktryny stronnictwa, dając hasło do zrewidowania marksizmu. Krytyka Bernsteina stanowiła punkt wyjścia nowego kierunku w łonie stronnictwa, — kierunku zwanego rewizjonizmem i znalazła wielu zwolenników wśród działaczy partyjnych, zwłaszcza na południu Niemiec. Rewizjoniści od owego czasu niejednokrotnie występowali na zjazdach partyjnych, lecz zawsze pozostawali w mniejszości. Ale, niemniej, to co było zdrowem w ich poglądach wchodziło stopniowo w życie i znalazło wyraz czynny, pomimo pozornego szanowania dawnych teorii. Wystąpienia rewizjonistów, propagujących mniej krańcowe stanowisko wobec stronnictw nieproletarjackich, oraz współpracownictwo nietylko z temi ostatnimi, ale nawet z rządami tych państw niemieckich, które wykażą skłonność do gruntowniejszych reform społecznych, spowodowała do stronnictwa wiele czynników mających mało wspólnego z proletariatem, choć ideowo oddanych sprawie reform społecznych i politycznych w kierunku ludowładztwa i polepszenia klas pracujących. Hasłem rewizjonistów stało się spżowe zdanie Bernsteina: „cel końcowy jest niczem — ruch jest wszystkim“ — (Das Guldich ist nichts — die Bewegung ist Alles), któremu to hasłu „starzy“ (ortodoksalni) przeciwstawili swoje stanowisko ideowe: nie zmniejszamy znaczenia ruchu, pracujemy aby go pogłębić i rozszerzyć, ale nie tracimy z oka celu ostatecznego i za żadne skarby, za żadne chwilkowe ustępstwa nie zboczymy z drogi, która do celu prowadzi. W tym tkwi siła starych: mają głębokie przekonanie, że rozwój prowadzi do celu, że należy jedynie nie zbaczać z drogi rozwoju. Tego przekonania brak rewizjonistom, więc chcą pracować dla dnia dzisiejszego i wprowadzić do taktyki stronnictwa nowe czynniki, czynniki idealistyczne, przeciwstawiające się dotychczasowemu wyłącznemu panowaniu czynników materialistycznych. Tem należy objaśnić stanowisko Bernsteina w sprawie politycznego strajku powszechnego, w sprawie demonstracji na rzecz prawa wybor-



czego do sejmu. Zdobywcy polityczne stanowią dla rewizjonistów sprawę pierwszorzędnej wagi, gdyż zapomocą nich spodziewają się przeprowadzić reformy, nie chcą więc czekać aż rozwój stosunków sam je sprowdzi, lecz propagują walkę o nie wszystkimi sposobami; posiadają mniej wiary w żywiołowość rozwoju stosunków gospodarczych, więcej natomiast spodziewają się od wpływu propagandy ideowej, ruchu i codziennych drobnych zdobyczy. Siła rewizjonistów tedy polega na ich realnem, graniczącym z oportunistem traktowaniu taktyki. Od czasu pierwszego wystąpienia rewizjonistów stronnictwo pod wpływem wymagań życia musiało w wielu wypadkach zająć stanowisko wskazane przez tych ostatnich, wszakże nie mogło i nie chciało otwarcie wstąpić na tę drogę. I oto obecnie, rewizjoniści, zdobywszy siłę liczebną na Południu i mając za sobą pewne poparcie w innych dzielnicach, postanowili siłą wciągnąć stronnictwo na szlaki przez nich wytknięte. Są oni jeszcze dalecy od posiadania większości, przytem starszy mają za sobą tradycję i wpływ starych bojowników, — ale są dosiadczeni silni, aby groźbą niepoddania się uchwałom zjazdu, czyli groźbą rozłamu, a co zatem idzie osłabieniem organizacji, zmusić ogół do kompromisu.

Tak się przedstawia sytuacja w przeddzień zjazdu. I już na samym wstępie zarysował się ostry rozłam. Zwolennicy każdego kierunku utworzyli grupy, zajęli miejsca po dwóch przeciwnych stronach, pozostawiając miejsce środkowe dla zarządu. W ten sposób powstała prawica (starzy), lewica (południowcy i rewizjoniści) i „rząd“ (zarząd, weterani partji). Oczywiście głównym punktem zjazdu jest sprawa głosowania za budżetem krajowym i organizacji miejscowych w Bawarii, Badenii i Lubecce. Tym krokiem bowiem wyrazić mieli rewizjoniści południa swoje postanowienie pójścia na przyszłość własną drogą pomimo i wbrew uchwałom ogółu. Ale i pozatem wszystkie sprawy będące na porządku dziennym rozpatrywane są z tych dwóch zasadniczo przeciwnych sobie punktów widzenia—rewizjoniści wszędzie wnoszą swoją krytykę niezawsze bezstronną i wszędzie spotykają się z ostrą odprawą, często również zbyt stronnictwą, ale również zasadniczą.

Jak na wszelkim zjeździe rozpoczęto i w Norymberdze od uroczystości powitalnych. Tu zasługują na uwagę przemówienia gości zagranicznych, zwłaszcza przedstawicieli Anglii Quelche'a i Sandersa, przedstawiciela Belgji Huysmansa. Pierwsi przybyli na zjazd, aby wyrazić solidarność klasy robotniczej angielskiej z niemiecką i wezwać tę ostatnią do wspólnej pracy nad pokrzyżowaniem planów wojennych klas rządzących. Przedstawiciel Belgji dał w krótkich słowach zarys sytuacji politycznej: Belgja nie przyłączyła Kongo, lecz została do Kongo przyłączona; stosunki układają się tak, że Belgja zostaje wciągnięta do przeciwieństwa niemiecko-angielskiego, traci swoją neutralność i nie dziś to jutro zmuszona będzie do miljonowych ofiar na rzecz militarysty i marynizmu. I on wzywa pomocy proletariatu niemieckiego!

Właściwe obrady rozpoczęły się dnia 14-go pod przewodnictwem Singera. Ostateczny porządek dzienny głosi:

1. Sprawozdanie zarządu
  - a) ogólne,
  - b) organizacja, a mianowicie:
    1. Organizacja kobiet, 2. Organizacja młodzieży.
  - c) kasa i prasa,
  - d) wydział nauczania.
2. Sprawozdanie komisji kontrolującej.
3. Sprawozdanie parlamentarne.

W związku z tym sprawozdaniem zostaje wymieniona sprawa głosowania budżetu. Referuje ją Bebel

z jednej strony i po jednym mówcy od bawarczyków, badenickich i wirmberczyków z drugiej. Wszyscy trzej bez ograniczenia czasu przemowy.

4. Święto majowe.

5. Polityka społeczna i nowy kurs. Referent H. Molkenbuhr.

6. Reforma finansów. Rezerwy.

7. Pozostałe wnioski.

8. Wybory zarządu, komisji kontrolującej oraz miejsca przyszłego zjazdu.

W jednym z poprzednich numerów „Spół.“ podane zostały niektóre liczby ze sprawozdania ogólnego, których też nie będziemy powtarzali. Sprawozdanie to wyszło drukiem i nawet na zjeździe sekretarz partji zatrzymał się jedynie nad niektórymi sprawami. Potężny gmach pracy przegląda z tego sprawozdania. Bez względu na krytykę i wszelkie zarzuty mogące być postawione temu stronnictwu, przyznać trzeba jedno: dźwignęło ono tak olbrzymią budowę na wszystkich dziedzinach życia społecznego, tworzy taką potęgę kulturalną i polityczną, która nie ma sobie równej.

Sprawozdawca wskazuje na przeszkody stawiane rozwojowi stronnictwa przez nowe prawo stowarzyszeniowe. Okazuje się, że to nowe prawo, liberalne może w pewnych wypadkach, stanowi znaczne pogorszenie warunków dotychczasowych. Mówca wskazuje na środki przez organizację przedsięwzięte, na walki staczane w rozmaitych instytucjach wyborczych w celu należytego wykorzystania nowego prawa.

Dalej wskazuje sprawozdawca na próby czynione przez organizację celem przeniknięcia do mas wiejskich—robotników rolnych. Stoją tu na przeszkodzie nie tylko warunki ogólne pracy robotników rolnych, do których organizacja się nie dostosowała, ale także warunki prawne wyjątkowo nieprzyjazne wszelkiej pracy kulturalno-politycznej wśród chłopstwa. Niemniej praca w tym kierunku z jednej strony przez związki zawodowe, z drugiej—przez organizację polityczną—postępuje.

Mówca zatrzymuje się na sprawie wyborów do sejmu, wskazuje na to, że w roku 1908 oddano w samym Berlinie więcej głosów niż w całych Niemczech i dodaje, że sprawa walki o prawo wyborcze nie skończyła się na wyborach: „zapewnić was możemy, że i nowy rok będzie rokiem bez wypoczynku“.

Partja założyła, zgodnie z uchwałą zjazdu Eszeńskiego, biuro prasowe, którego zadaniem jest dostarczanie wiadomości, a nawet materiału do artykułów zasadniczych prasie prowincjonalnej. Biuro dotychczas nie zorganizowało sprawozdań związkowych i nie zdołało jeszcze dostatecznie obniżyć kosztów swoich informacji, ale spodziewa się niemniej to osiągnąć i z czasem zorganizować nawet obsługę zagraniczną.

Znacznie więcej zajęcia budzi punkt następujący: sprawa szkoły partyjnej. Jak wiadomo, ma ona na celu kształcenie działaczy partyjnych, dostarczenie wiadomości teoretycznych tym, którzy pragną oddać swe siły i czas organizacji. Kurs jest w szkole półroczny, ilość uczniów jest ograniczona (50), przyczem przyjęcie poprzedza rodzaj konkursu pomiędzy poleconymi przez organizacje miejscowe uczniami. W ostatnim czasie zarząd szkoły porozumiał się z organizacją zawodową, która również dostarcza szkole uczniów—przyszłych kierowników ruchu zawodowego. Szkoła ta prowadzona w duchu „starych“ wywołała, rzecz prosta, największą zarzutów ze strony rewizjonistów, którzy, słusznie może, domagali się, aby w szkole udzielono nieco więcej miejsca ich teorjom, wygłoszonym przez nich samych. Zresztą sprawa nauczania była przedmiotem gorącej dyskusji przy sprawozdaniu ogólnem wydziału nauczania.

Bardzo poważną jest sprawa organizacji kobiecej. Sytuacja obecna pod tym względem zmieniła się o tyle, że nowe prawo stowarzyszeniowe dopuszcza kobiety do stowarzyszeń i zgromadzeń politycznych, czego do-



tychczas nie było. Owóż z chwilą, gdy prawo zostało wprowadzone w życie, powstały liczne organizacje kobiece, przekształciły się na organizacje polityczne dotychczasowe kółka samokształcenia i t. p. W ten sposób powstała równoległa organizacja kobieca. Zarząd uważa za stosowne przedsięwziąć środki w celu zapobieżenia szkodliwemu separatyzmowi. W organizacji powinna panować jedność pod każdym względem i niema powodów, dla których należałoby kobiety oddzielać. Powinny one wstąpić do organizacji ogólnych, nie wyłączając organizacji wyborczych.

Tuż przed zjazdem odbyła się konferencja ogólnoniemiecka kobiet społecznych demokratek, która postanowiła między innymi, aby do zarządu partji przeprowadzić dwie kobiety, których zadaniem byłoby prowadzenie ruchu kobiecego. Zarząd niema nic przeciw temu, aby mieć w swoim składzie dwie kobiety, ale wybory nie mogą być dokonane na podstawie jakiegokolwiek wyjątkowego prawa wyborczego—wszystkich członków zarządu wybiera zjazd, jeśli wybierze kobiety, to będą kobiety! Ciekawem jest, że mężczyźni niektórzy wypowiadali się za wyodrębnieniem kobiet, jako, że będąc w wspólnej organizacji, mają one ciągle pretensje do jakiegoś pierwszeństwa, przywilejów i t. p. Faktem jest, że życie i praca kobiet odbywają się w warunkach, pod wieloma względami odmiennych, potrzebna im tedy, podobnie jak młodzieży, organizacja odmienna, obliczona na ich potrzeby, potrzebna im po części prasa, obliczona na ich stan umysłowy i t. d. Tęgo częstokroć nie chcą uwzględnić przedstawiciele płci panującej i to jest przedmiotem sporu.

Sprawą palącą jest sprawa organizacji młodzieży! Tutaj napotyka organizator przede wszystkim przeszkodę prawną: prawo o stowarzyszeniach usuwa z organizacji politycznej młodzież poniżej lat 18. Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta, aczkolwiek nielegalnie, jest w ruchu i organizacja młodzieży się rozwija. Oczywiście, że udaje się to znacznie łatwiej innym stronnictwom, które pod pozorem religijności organizują politycznie młodzież; tak obszarnicy posiadają w swoich „ewangelicznych” stowarzyszeniach młodzieży 120 tysięcy zorganizowanych, centrum posiada w stowarzyszeniach „katolickich” do 240,000 młodzieży; tymczasem społeczna demokracja zdołała zaledwie zjednoczyć 10—12 tysięcy w swoich organizacjach. Na zjeździe podniosły się głosy, aby sprawy tej, ze „względów” taktycznych nie poruszać, gdyż trudno ją omawiać otwarcie ze względu na warunki prawne. Niemniej jednak stwierdzono, że z jednej strony związki zawodowe, z drugiej organizacja polityczna czynią usiłowania w celu możliwie szerokiego zorganizowania młodzieży i niektóre organizacje miejscowe, jak hamburska, lipska, drezdeńska, zdołały już na tej drodze poczynić wielkie postępy. Dyskusję wywołała również sprawa zasadnicza: jak dalece samodzielnie winne być te organizacje. Z jednej strony podnoszono, że samodzielność tych organizacji jest z tego względu pożądana, że stanowi ona potężny środek wychowania, potęguje w młodzieży poczucie odpowiedzialności i kształci charakter. Wszakże z drugiej strony słusznie wskazano, że forma organizacji posiada mniej znaczenia, niż duch w niej panujący i partja powinna, pozostawiając samorząd w rękach młodzieży, (między innymi również ze względów prawnych) niemniej czuwać nad jej życiem i nie pozostawiać jej samopas. Postanowiono wydawać pismo dla młodzieży, stworzyć kluby młodzieży i dążyć wszelkimi środkami do stworzenia organizacji pod każdym względem nieustępującej organizacji ogólnej.

Sekretarz Ebert zdaje sprawę w stosunku stronnictwa do t. zw. lokalistów. Ci ostatni stanowią nowy kierunek w duchu syndykalizmu krajów romańskich, zwany anarcho-socjalizmem; twórcą jego w Niemczech jest Frideberg. Kierunek ten będący pewnego

rodzaju „rewizjonizmem na lewo” powstał jako odruch przeciwko zbytnej centralizacji ruchu w społecznej demokracji oraz przeciw „parlamentarnym mrzonkom” zdobycia władzy z jednej strony i ociążałym centralnym związkom zawodowym z drugiej. Podobnie jak rewizjonizm, domaga się on wprowadzenia czynników idealistycznych do ruchu „uruchomienia mas”, które obecnie ospale wyczekują zbawienia od parlamentu i związków; jeno że rewizjonizm domagał się tego dla celów walki politycznej, usuwając dążenia do celu ostatecznego; anarcho-syndykaliści natomiast—cel ostateczny—rewolucję socjalną stawiają na pierwszym planie. Bezsprzecznie jest i tu zdrowe ziarno prawdy, i niepodobna zaprzeczyć, że bezwzględne stanowisko, jakie zajęła partja wobec tego nowego kierunku, wykluczając ze swego łona jej kierowników, jest dowodem nietolerancji panującej w niemieckiej społecznej demokracji, tembardziej, że organizacja polityczna francuska, nie szczędząc krytyki syndykalizmowi francuskiemu, niemniej nie potępiła go w sposób tak bezwzględny jak organizacja polityczna niemiecka. Przyznać również trzeba, że, gdyby syndykaliści niemieccy byli silniejsi liczebnie, liczonoby się z nimi więcej. Ale właśnie są oni nieliczni i łatwo zrozumieć, jak trudno jest działać w odosobnieniu garści robotników klasowo uświadomionych, zwłaszcza tam, gdzie społeczna demokracja posiada siłę i potrafi narzucić ogółowi swoje uchwały. To też organizacje lokalistów prowadzą żywot suchotniczy—niektóre organizacje rozpadły się, inne przyłączają się do organizacji społ. dem., przyjmując bezwzględnie program tej ostatniej.

Z kolei zabiera głos Schultz z Berlina, dla sprawozdania z Wydziału Nauczania. Wydział ten był przedmiotem najostrzejszej krytyki ze strony rewizjonistów, którzy zarzucają mu, że nie dając robotnikom wykształcenia ogólnego, „napycha” ich rozmaitemi doktrynami partyjnemi, podawanemi w postaci prawd bezwzględnych. Jeden z wybitnych rewizjonistów prof. Maurenbrecher ogłosił w czasopiśmie „Hilfe” ostrą krytykę szkolnictwa partyjnego i ten artykuł pomieszczony w czasopiśmie niepartyjnym, a nawet wrogim społ. demokracji, był przedmiotem zaciętej szermierki słownej między przedstawicielami rozmaitych kierunków. Rewizjoniści, rzecz prosta, obawiają się słusznie, że szkoła wytwarza zastępy ich przeciwników i żądają dlatego, aby dostarczała jedynie wiadomości podstawowych, przede wszystkim historii, a pozostawiła uczniom samodzielnie wypracowywać dalsze swoje stanowiska i światopogląd.

Były wypadki, że uczniowie szkoły, po 6-0 miesięcznym słuchaniu wykładów rozpoczynali na własną rękę wykłady na prowincji, przytym wykładali przedmiot najbardziej zawikłany, najwięcej sporów budzący: teorię wartości. Teoria wartości stanowi kamień węgielny całej nauki społecznej, jest on podstawą światopoglądu społeczno-demokratycznego i różnice w poglądach na tę teorię stanowią różnicę w światopoglądzie ogólnym. To też rewizjoniści, którzy w poglądach swych na teorię wartości znacznie się różnią od marksistów ortodoksalnych z zrozumiałym oburzeniem powstają przeciwko szerzeniu przez szkołę bezkrytycznego poglądu marksistów. Eisner powiada: „Partja nie jest dziś kołem samokształcenia, lecz wielką partją polityczną. Każdy numer dziennika obecnie wychodzący zawiera takie mnóstwo materiału, że żadne pismo nie jest zrozumiałe dla mas. Nie jest to powodem tego, że masy są obecnie głupsze, lecz że wymagania obecnie nadzwyczajnie się wzmożły. Należy wykształcenie rozpocząć od faktów, od poznania wielkiej linii rozwojowej ludzkości, od bezpośredniego żywego poglądu na świat”. Centralnej szkole partyjnej przeciwstawiają rewizjoniści ich szkoły lokalne, gdzie wykłady odbywają się według metody wyżej wskazanej. Natomiast jest zarząd szkoły zdania, że w szkole kształ-



ca się nie dzieci, jeno ludzie dorośli, którzy w organizacjach robotniczych pracują, żyją w ruchu robotniczym, czerpią „materjal” z życia i mają poglądy mniej więcej wyrobione. Chodzi więc o to, aby im dać możliwość teoretycznego ujęcia swych wiadomości, aby ich uzbroić w teorię dla celów szerzenia idei, będącej od lat 40 niezachwianą podstawą ruchu społeczno demokratycznego, dla której ruch rozrósł się w potęgę.

Wracając do sprawozdania, należy zaznaczyć, że sprawa nauczania stała się przedmiotem szczególnej troskliwości organizacji dopiero od niedawnego czasu. Zauważono, że w miarę rozrostu stronnictwa wszędzie nie zwracano dostatecznej uwagi na pogłębienie ruchu — zyskano na ilości, zaniedbywano jakość. To też poraz pierwszy wydział nauczania zdaje sprawę ze swej działalności. Prócz szkoły zorganizowane zostały kursy wędrownie, przez które w roku ubiegłym przeszło 5493 słuchaczy. Organizacja ta postępuje, i na przyszłość zostaną wydelegowani wędrowni prelegenci specjalnie dla wykładów historii ogólnej i historii naturalnej. Dalej zajął się wydział wydawnictwami dla młodzieży, zwłaszcza dla młodzieży pracującej, zamierza urządzić wystawy dzieł dla młodzieży, oraz dzieł sztuki, mających upiększyć domy robotnicze. Wydział zajmuje się układaniem katalogu dzieł ogólnych dla robotników, planowane jest wydawnictwo szeregu broszur przystępnych, ogólnokształcących; wreszcie opracowanie ogólnej historii ludzkości.

Na tem zakończymy sprawozdanie. Zanim przejdę do kwestji najważniejszej na zjeździe: budżetu, powiem kilka słów o święcie majowym, które na zjeździe również wcześniej było omówione. Kwestja tym razem nie była postawiona zasadniczo: czy należy świętować, czy nie? Na tym punkcie zgodzono się już dawno. Chodzi jedynie o to, w jaki sposób zorganizować pomoc dla tych robotników, którzy zostaną pozbawieni pracy na skutek świętowania. Jak wiadomo przedsiębiorcy organizują obecnie kilkotygodniowe lokauty za święto majowe. Kasa centralna nie jest w stanie nieść pomocy wszystkim, podobnie centralna kasa związkowa. Natomiast związki lokalne nie mogą wydawać zapomóg w wypadkach bezrobocia nie połączonego z walką zawodową. Tymczasem koniecznym jest, aby przynajmniej od drugiego tygodnia bezrobocia pomoc była udzielana. Chodzi więc o wspólne zorganizowanie pomocy kas partyjnych miejscowych i związków zawodowych, które utworzyłyby umyślny fundusz w tym celu. W tym duchu zostały postawione wnioski.

*Marjan Aleksandrowicz.*

## WOLNI.

Orski zamknął leżącą przed nim książkę, spojrzal na zegarek, wstał od stolika i zaczął przechadzać się po pokoju. Zatrzymywał się, wyglądał przez okno; co parę chwil sprawdzał godzinę, odliczał minuty.

Czas dłużył się. Orski zniecierpliwiony przypomniał sobie, wiele już spędził takich godzin od czasu zapoznania się z Adą.

— Podobno stan oczekiwania bywa źródłem większych rozkoszy, niż widzenie kochanej osoby i jej posiadanie?... na tę myśl uśmiechnął się lekceważąco.

Orski odczuwał te godziny oczekiwania, jako ból tępy, jednostajny, fizyczny, rozprzegający myśl, z niczem nieporównany. Miał chwile, gdy tego stanu obawiał się, jak choroby, nienawidził go.

Dorywcze spotkania, wyjazdy, ciągle pożegnania i znów męka długich godzin...

Twarz Orskiego zmroczyło zamyślenie.

— Gdyby był sposób przelamania uporu Ady, jej instynktownego — jak sama utrzymywała — według

zaś Orskiego, — narzuconego jej przez warunki ze wnętrne wstrętu do małżeństwa?... Wyrzekła się nawet współżycia pod jednym dachem, aby uniknąć nieublaganych, według niej, następstw: przyzwyczajenia się, spowszednienia, wzajemnego krępowania się, podpatrywania, śledzenia... Nie chce żadnych kompromisów! Liczy się jednak z pozorami, choć jest wolna, niezależna; nie cierpi plotek i stara się ich uniknąć... Czyżni to zupełnie instynktownie: niepodobieństwem byłoby zwalczanie w niej tych odruchów... A w życiu młodych, bujnych pragnień wplatać z dnia na dzień tę troskę nieodłączną, zmore, aby przeszkodzić naturalnym następstwom... czymże to jest?...

Orski wzdrygnął się i usta jego wykrzywił wyraz bólu.

— To jest woła Ady...

— A gdyby...

Orski przesunął dłoń po czole. Nie to, przeczuwa, choć o tym nigdy nie mówili, jest pewnym, że gdyby Ada poczuła się matką, wtedy zgodziłaby się na małżeństwo...

— A gdyby to się stało?...

Spojrzal na zegarek: czas zbliżał się do przyścia pociągu. Chwycił kapelusz i szybko zbiegł po schodach.

Dzień był jasny, wiosenny. Chodniki zapelniała świąteczna barwna publiczność.

— Zdziwiająca, jak ten lud umie cieszyć się z małych rzeczy: święto jest dla nich prawdziwą uroczystością, radością, zabawą — myślał Orski, wyprzedzając rozgwarzone rodziny, śmiejące się pary. I sam mimowoli poddawał się temu nastrojowi. Pociąg przyszedł punktualnie. Orski ujrzał wychylającą się przez okno wagonu drobną, jasną twarz, okoloną rozwichrzonymi, sypkimi włosami i po chwili trzymał w swych dłoniach rękę Ady.

— Cieszysz się, że jestem słowna?

— Tak — uśmiechał się, odbierając z jej rąk mały woreczek podróżny.

— Ty wiesz, jak czekać nie lubię — dodał po chwili, nachylając się nad jej ramieniem.

Jej twarz zarumienił uśmiech zadowolenia.

— Chcesz, Adu, pojechać, czy pójdziemy piechotą?

— Chodźmy, tak duszno było w wagonie.

— Pracowałeś dużo?

— Tak, robota szła mi nieźle. Wczoraj tylko i dzisiaj już nic robić nie mogłem... Ty wiesz, Adu, jak czekam...

— Już skarżysz się?

— Nie, ale gdybyś wiedziała...

— Pociesz się, że ja zaczynam odczuwać coś podobnego — przez wczoraj i dzisiaj niczem nie mogłam się zająć... Zresztą, czulam się dziwnie źle...

Zamilkła. Opuściła na chwilę powieki, jakby chcąc ukryć w sobie myśl tajemną. Odgarnęła z czoła włosy i Orski zauważył na jej drobnej twarzy cień smutku. Więc ujął ją pod ramię i przytulił je mocno do swego.

— Adu, co tobie? miałaś jakie zmartwienie? powiedz, Adu... Czemu tak posmutniałaś?... Tęskniłem tak... Tyle chcę ci powiedzieć... — szeptał.

Opierając się na jego ramieniu, szła z opuszczonymi lekko powiekami, milcząca. Nalegał coraz więcej, prosił, zaniepokojony, wzruszony nachylał głowę nad jej uchem, zaklinał, tłumaczył.

— Daj pokój, nie proś, nie mówmy teraz o tem — dzień taki piękny — patrz, jak jezioro lśni się cudnie, patrz — powtórzyła z uporem i w jej głosie czuć było wysilek woli, chęć otrząśnięcia się ze smutku.

— Adu, ty chcesz ukrywać?...

— Skąd to przypuszczenie?... Spójrz lepiej na jezioro! — przystanęła i zwróciła głowę w stronę, gdzie lśniła się wielka złota tafla, w błękit spowita.



Orski uwolnił jej ramię i z głową na dół zwiersoną zapadł w zamyślenie.

— Chodźmy — usłyszał po chwili.

Wybrali dalszą drogę, prowadzącą przez park. Ada silila się na wesołość i rzucając wokół bystre spojrzenia na liczne grupy, rozsiane pod konarami drzew, krytykowała zadowolone miny, niezgrabne stroje świątecznych mieszczuchów.

Orski szedł obok, zwracając co chwila oczy we wskazanym kierunku, nie widząc nic, pochłonięty sobą.

— Słuchaj, Romek, ty tak wyglądasz, jakbyś był nierad z mego przyjazdu?

Spojrzał na nią z wyrzutem.

— Ty sama nie wierzysz w to, co mówił!

Zauważyła, że wązkie jego usta oplótl skurcz bolesny. Jej oczy tchnęły żalem, dobrocią.

— Nie gniewaj się, wybac — ujęła go pod ramię. — Romek, niedobra jestem... Wróćmy krótszą drogą, proszę... Romek, słuchaj, dobry? nie gniewa? mój? nie gniewa? — szeptała, przytulając się do jego ramienia.

Orski uśmiechał się łagodnie, w głębi napastowany przecuciem złego, niepokojem, który przejął w siebie ze zmroczonych oczu Ady, gdy mówiła: „zresztą, czułam się dziwnie źle”...

Stąpając po schodach za Adą, zauważył w jej ruchach ociężałość, znużenie. Ujął ją pod ramię.

— Zmęczona? — zapytał miękko.

— Tak, bardzo — szepnęła z dziwnie smutnym uśmiechem.

Orski nerwowo przekręcił klucz w zamku. Ujął Adę za dłoń i wprowadził do swego pokoju. Rzucił w kąt kapelusz. Drżącymi rękoma pomógł Adzie zdjąć okrycie; usadowił ją w rogu otomany, chwycił jej dłoń i mocno ucałował.

— Ado, co tobie, czemu ty taka?

Podnosił na nią spojrzenie pytająco — proszące i znów całował długo i gorąco.

Wyrwała dłoń z jego uścisku, oplótl ramiona koło głowy i zalkała.

— Adu, powiedz, zlituj się, Adul...

Łkała, kryjąc twarz w dłoniach. Przyciągnął ją do siebie, pizechylił jej głowę na swe piersi, gładził jej włosy, całował, prosił długo tonem cierplivej matki.

— Powinieneś się domyśleć — usłyszał cichy głos, podrywany łkaniem.

— Czego, Ado?

— To, czego nie chcieliśmy... Ja tego nie chcę!... — wykrztusiła i zaniósła się płaczem gwałtownym, w którym drżało bolesne szamotanie się, rozpacz.

Ostry rys nad nosem skreślił na chwilę czoło Orskiego. Opuścił głowę i cicho wyszeptał:

— Jesteś pewna?

— Tak.

— Ado, najzupełniej?

— Tak.

Powstał owładnięty, jakby wielką jasnością, nagle otwierającą się przed nim; poczuł w piersi utajony łun głęboki — zahuczał mu w mózgu okrzyk, wstrząsający nim całym: ojcem jesteś?... Zagłuszył go płacz Ady.

— Czy może to być pożądanem — wobec jej rozpacz?... W takich warunkach Ada zgodzi się na małżeństwo tylko kompromisowo — wbrew swej woli?...

Niepokój, obawa targnęły nim boleśnie. Mrocznym spojrzeniem zapatrzył się w przestrzeń, gdy poczuł na swej ręce ciepłą dłoń. Potrząsnął głową, przetrął czoło, usiadł obok Ady, otoczył ją ramieniem i teraz, sam bolesny, niepewny, z drżącym sercem pocieszał. Tłumaczył, że to ich szczęścia zniszczyć nie może — raczej je wzmocni, zbliży ich jeszcze bardziej, wniesie w ich życie nową treść...

Słuchała, ściskając mocno jego rękę w swej dłoni. Przestała płakać. Wspierała głowę na poręczu oto-

many, przymknęła powieki i prosiła, aby pozwolił jej wypocząć.

Orski, spojrzal na twarz jej blade - sinawą z płaczem, znużoną, senną i stłumił w piersi westchnienie głębokie, aby nie przerywać ciszy, której twarz Ady zdawała się łaknąć. Oparł głowę o ścianę, zapadł w zadumę.

Szeregi obrazów sunęły wolno.

Pierwsze spotkania — przecucia... I kwiaty ich, współżycie w dźwiękach, które kochali... I to ciągle czuwanie w sobie: czy to jest szczęście największe?... Wiara momentu i udręka długich godzin wahań, zwątpień... Cała zima, przeżyta razem — dzielenie się smutkiem z ubiegłej jesieni... I wiosna rozkochana w słońcu — bujny rozkwit pragnień... Żyło, falą krwi gorącej tętniąc, żarzyło się w rozszerzonych żrenicach... Sledziło za każdym ruchem rąk, ramion, szyi i powiek i pytało: „czy ty kochasz?” — i prosiło drgnieniem rzęs splecionych i ust rozchylonych: „kochaj”. — Ich kochanie wiosenne... I była zmora, ta troska nieodłączna — wieleż bólu, upokorzenia wsączyla mu w duszę! — napróżno! I czyż był szczęśliwy? Czyż w chwili najwyższych uniesień nie kłamał, mówiąc jej o szczęściu? Czyż nie kłamał wobec siebie, tłumiąc w piersi krzyk buntu?... A teraz — lzy... Ujął głowę w dłonie, ścisnął ją mocno. I usta jego oplótl uśmiech zimny, szydery.

— Roman! — usłyszał szeptem wymówione.

Ada miała twarz bladą, pod oczyma sine, szerokie obwódki. Nachylił się nad nią i przylgnął do jej czoła ustami.

— Odprowadź mnie do alkowy, chcę się położyć, taka-m zmęczona...

Uniósł ją z otomany, postawił na podłodze. Chciał jej pomóc rozebrać się; oparła się, prosząc cicho:

— Ja sama.

Nie nalegał. Zaniósł ją do alkowy. Wychodząc, drzwi za sobą zamknął. Powrócił do pokoju, usiadł przy stoliku, wsparł czoło na dłoniach.

— A gdyby jednak — myślał — Ada potrafiła żyć z tą myślą? wyzbyła się tego lęku, może potem kiedyś?...

Z alkowy dobiegł szmer odzieży. Orski ocknął się z zadumy, chciał pobiec.

— Romek! — usłyszał w tej samej chwili.

Głos Ady był pełny, podniesiony, jakby poprzedzał wybuch gwałtownej radości, śmiechu. Nagły, niespodziany w duszy Orskiego odbił się przerażeniem. Powstał, wahając się przez chwilę...

— Romek! — usłyszał powtórnie.

Podbiegł, otworzył naosćcież drzwi alkowy, zatrzymał się na miejscu.

— Romek, jaka ja byłam śmieszna! Romek, nie gniewaj się — już nic!...

Zaśmiała się długo, swobodnie. Zniecierpliwienie odmalowało się na twarzy Orskiego.

— Adu, co mówisz? nie rozumiem!

Wsparta o ścianę, nagie ramiona tuląc do piersi, szybko falującej, lekko zarumieniona patrzyła na Orskiego rozśmianem i oczyma.

— Romek, ty nie rozumiesz?... Bądź już spokojny! Widzisz, wciąż o tem myślałam — to był pewnie wpływ autosugestji... — zaśmiała się swobodnie.

— Co, co? — wybelkotał niewyraźnie.

Opadła na poduszki, wtuliła w nie głowę.

— Usiądź obok mnie — mówiła miękko — chcę cię widzieć... Roma, już nie trzeba martwić się — ty mój? — ty rozumiesz — ja tak nie chciałam... Zapomnij o tem — znów będziemy szczęśliwi, Roma, prawda?

Podniosła nań spojrzenie miłosne.

Orski zadrzał — zrozumiał.

Ostatnie zdanie raziło go, jak cios oszalamiający.

— Szczęście ich!... to szczęście ich!...



W duszy rozebrzmiało echo szyderczego śmiechu.  
— Romek, czemu tak na mnie patrzysz? Roma cieszmy się!

Nieruchomy, wpatrzony w śmiejącą się twarz Ady, Orski zapadł w odmęt uczuć.

Serdeczny ton stłumiony w chwili poczęcia...

Twarz Ady wydała mu się w tej chwili potworną.

— Jej radość z tego, że zdołała uniknąć odpowiedzialności?! Czy śmiechem tym chce upewnić, że nie cofnęłaby się przed niczem, aby nie być matką?... i czując już życie w swem łonie — czy nie byłaby zdolna je zabić i po zbrodni dokonanej zwiastować tę nowinę tym samym śmiechem?!...

Dłonie i szczęki Orskiego zacisnęły się kurczowo.

— Ohyda! — syknął.

— Romek! — rzuciła trwożnie, cisnąc się ku ścianie.

— nMy ludzie — wolni! — od czego?! Kłamcy, szarlatai własnych przeżyć, oszuści, targujący się o każdą chwilę, zawsze, o wszystko!... Cóż mi dasz za moje upokorzenia, za tę mękę wstrętu, przed którym wzdręgała się moja dusza?!... pełnię szczęścia? — hahahaha... A nędzna!...

Głos jego zalał się w spazmie, tamującym dech, w krótkim jęku, jakby rozrywającym pierś i zamilkł.

Stał błądy, z zaciśniętymi ustami, wpatrzony w nią gorejącymi oczyma, dziką, nieokiełznaną chęcią opętany: zerwać z niej odzież, odsłonić jej ciało — znęcać się wzrokiem nad jej nagością — zemścić się... I przemoc jej wstyd, chwycić ją w ramiona silnie, brutalnie, by stała się uległą, jak niewolnica i pojąć ją wbrew jej woli.

Uniosła się na posłaniu.

— Romek! — jęknęła, wpijając weń spojrzenie proszące.

Opadła ciężko na posłanie. Zniosła się płaczem, drżącym uległością, strachem.

Skonały błyski w oczach Orskiego. Cień zmroził twarz. Zadręgały usta. Zwiesił ramiona, twarz ukrył w dłoniach, zasłuchany w płacz Ady.

Na skamieniałą w smutku toń jego duszy spadały te łkania, jak zimne krople, sączące się z bezlistnych konarów, targanych wichrem jesieni.

— Roman, Roman, nie znęcaj się! — załkała.

Podbiegł do łóżka, piersiami przypadł do kolan Ady, przytulił je mocno do siebie. I wsłuchał się w jej łkania i zwalniające uderzenia własnego serca. Szeroka fala żalu zaszemrała w duszy...

Stało się... poczuł w sobie martwy strzęp, oderwany od pnia rodzinnego — trupa — ich szczęście — ich miłość wiosenną... Powstała przed nim okrutna konieczność — wyrok nieublagany: już nigdy, nigdy... I rozstać się muszą i rozstaną dziś, jutro — jaknajprędzej — nazawsze — i uniosą na rozdroża życia tylko ból — krwawe strzępy uczuć straconych — trupa rozkładającego się we własnym sercu...

I żalem wielkim — za siebie i za nią, bólem wspólnym, ludzkim szarpany, tulił się do jej kolan, wplatając jęk własnej piersi w płacz Ady.

*Władysław Gacki.*

## PODATKI POŚREDNIE.

Tak zwane podatki pośrednie na artykuły spożywcze grają naczelną rolę w budżetach państw współczesnych. Był czas, kiedy całe życie człowieka od kolebki do grobu było omotane podatkami. Na początku wieku XIX wybitny angielski mąż stanu lord Broom powiedział:

— Opodatkowane jest u nas wszystko, co kładziemy do ust, czem okrywamy ciało, co leży pod na-

szemi nogami. Opodatkowane jest wszystko co przyjemnie jest słyszeć, widzieć, czuć, wachać lub jeść, opodatkowane jest wszystko na ziemi, w wodzie i pod ziemią; opodatkowane jest wszystko, co wytwarza natura i wszystko, co fabrykują ludzie, opodatkowany jest każdy kawałek chleba, który zjada człowiek zdrowy i każde lekarstwo, które przyjmuje chory, opodatkowany jest gronostaj, w którym chodzi sędzia i stryżek, na którym wieszają przestępcę; opodatkowane są artykuły zbytku bogaczy i czerstwy chleb nędzarza, opodatkowany jest wianek, który przywdziewa oblubienica i gwoździe trumny, w której składamy ciało zmarłego; słowem — musimy płacić za wszystko.

Na początku wieku XX obraz się już nieco zmienił: artykuły pierwszej potrzeby we wzorowo rządzonych krajach (naprz. w Anglii) nie są opodatkowane; punkt ciężkości opodatkowania przesuwają się na szeroko rozpowszechnione artykuły zbytku albo drugorzędnej potrzeby. Opodatkowanie przedmiotu pierwszej potrzeby w krajach Zachodu uwarunkowane jest obecnie nie tyle chęcią przysporzenia dochodów skarbowi, ile widokami polityki ekonomicznej. Mają one za zadanie obronić rolnictwo krajowe od napływu tanich artykułów żywności z zagranicy i umożliwić agrariuszom lokalnym życie bez troski. (Polityka taka doprowadziła w Austrii i Niemczech do formalnego „głodu mięsnego“).

Z tego właśnie powodu, że interesy obszarników rolnych rozstrzygają często o opodatkowaniu artykułów żywności, opodatkowanie to gra jeszcze w Europie tak znaczną rolę w budżetach.

W Rosji podatek na chleb, mięso i sól nie istnieje; jednak z ogólnej sumy dochodów zwykłych (wynoszącej obecnie 2,8 miljarda) z górą 740 milionów dały dochody z monopolu wódczanego, 60 milionów podatek tytoniowy, 110 milionów akcyza od cukru, 30 milionów opodatkowanie nafty, 15 milionów opodatkowanie zapalek, 55 milionów opodatkowanie herbaty, 40 milionów opodatkowanie bawełny i t. d. A więc w Rosji podatki pośrednie wynoszą z górą miliard, t. j. prawie połowę budżetu.

W Anglii zaś, która dzięki stałym przewyżkom dochodów nad wydatkami jest w stanie stale amortyzować długi państwa, podatki pośrednie wynoszą około 370 milionów przy budżecie półtora miliardowym (zaznaczyć należy że 330 milionów daje w Anglii akcyza od wódki i piwa). Opodatkowanie spirytualji w Niemczech sięga 9,7% budżetu, we Francji 10,7%, w Belgii, 11,90% w Stanach Zjednoczonych 26%.

Rzecz prosta, te artykuły, które dają państwu tak znaczne dochody, muszą być wytwarzane i spożywane w ogromnych ilościach. Nic więc dziwnego, że grają one tak znaczną rolę w gospodarce krajowej.

Jak ogromne sumy wydaje ludność państwa na kupno opodatkowanych artykułów żywności, widać z następujących danych: w okresie od r. 1899 do 1905 przeciętne spożycie wódki na 1 mieszkańca w Niemczech wynosiło 8,52 litra, piwa 123,4 litra, wina 5,82 litra. Wydatkowano: na wino 5,82 marek, na piwo 37,02 marek, na wódkę 4,26 marek. Przyjmując liczbę ludności za 60,000,000 otrzymujemy olbrzymią sumę 3 miliardów marek rocznie wydawanych na spirytualja. Jest to prawie tyle, ile wynosi dług skarbu niemieckiego, 3 razy więcej niż wynosi budżet ministerium wojny i marynarki, 6 razy tyle, co wynoszą wydatki na ubezpieczenie robotników i 7 razy tyle, co wydają Niemcy na rządowe szkoły ludowe.

W Anglii od 1830 do 1879 r. wydano na napoje wyskokowe olbrzymią sumę 5,246,000,000 funtów sterlingów czyli po 84,000,000 funtów sterlingów rocznie.

Wielkie dochody państwo ciągnie z opodatkowania artykułów żywności nie tylko dla tego, że artykuły te spożywane są w wielkich ilościach, ale także dla tego, że stawki podatkowe są bardzo wysokie. Tak, naprz., w Rosji koszt wytworzenia puda cukru wynosi



1 rub. 75 kop., a akcyza drugie tyle. Pud herbaty kosztuje od 14 do 49 rub., a cło wynosiło od 19 do 47 rub., a więc 134%. Wiadro wódki kosztowało skarb 2 rub. 20 kop., a sprzedawane było po 5 rub. 16 kop.

Opodatkowanie wódki wszędzie jest bardzo znaczne naprz., w Niemczech wynosi ono od 72 do 96 marek przy cenie 35 marek, a więc 300—400%; oczywiście, przy takiej wysokości stawek państwo musi wywierać wpływ ogromny na opodatkowane gałęzie wytwórczości: jeśli podatek dochodzi do 300—400 % wartości danego artykułu, więc jest najważniejszym czynnikiem określenia ceny artykułu. Cena zaś wywiera wpływ ogromny na spożycie t. j. na zbyt danego artykułu.

W zależności od wysokości stawek celnych rząd może zatamować temu lub owemu artykułowi zagranicznemu zbyt, faworyzując miejscową wytwórczość lub też znosząc wogóle cło na dany artykuł może zabić wytwórczość krajową.

To samo wewnątrz kraju, drogą manewrowania stawkami podatkowymi można rozwinąć jedną gałąź przemysłu na koszt innej; wystarczy przypomnieć, że przemysł cukrowniczy był owocem polityki podatkowej w Europie Zachodniej. Czyż wytwórczość cukru we Francji, Niemczech i Rosji dosięgła by tak olbrzymich rozmiarów, gdyby nie praktykowane w tych krajach wysokie stawki taryfowe na cukier zagraniczny? Anglja też niema przemysłu cukrowniczego (posiada tylko rafinerje). Z tego samego powodu nie ma w Anglii przemysłu tytoniowego.

Pod wpływem kryzysu rolnego, który najjaskrawiej ujawnił się w spadku cen zboża, specjalnego znaczenia nabrały t. zw. przedsiębiorstwa przemysłowo rolnicze. Sadzenie kartofli i buraków, które mogą być z korzyścią przerobione w wódkę i cukier wydawało się jedynym sposobem podniesienia chylącego się do ruiny gospodarstwa rolnego. Ponieważ zaś agrariusze, posiadający cukrownie i gorzelnie, stanowią wpływową grupę obszarników zachowawców posiadającą wpływ na rządy i parlamenty, więc rząd stara się te gałęzie przemysłu, które mu największą korzyść przynoszą, uczynić najzyskowniejszymi. Najdalej w tym kierunku posunęły się Niemcy, gdzie państwo wprowadzało premje wywozowe, aby ułatwić zbyt zagranicę i zmniejszyć podaż na rynku wewnętrznym, z drugiej zaś strony wprowadzało wysokie taryfy celne, aby zabezpieczyć agrariuszy przed konkurencją tańszych artykułów zagranicznych i umożliwić podniesienie cen wewnątrz kraju.

Widzimy więc, jak cele fiskusu powoli ustępują na plan drugi przed wymaganiami polityki społeczno ekonomicznej tych klas, które mają w swem ręku władzę polityczną.

P. W.

## JESZCZE W SPRAWIE MAGISTRATU.

Na czarne tło gospodarki miejskiej rzuciliśmy kilka obrazów potwornych.

Konstatując zgniliznę, musimy dotknąć jej początku, historii. Działalność zarządu miejskiego za generała Starynkiewicza pozostawała ściśle w granicach wydziałów. Za generała Bibikowa, który z niemniejszą gorliwością dbał o rozwój miasta, nastąpiło poplątanie czynności. Poplątał czynności nie generał Bibikow, lecz p. Alfons Ziętkowski, były wiceprezydent m. Warszawy. I on to, wprowadzając niejednokrotnie w błąd Bibikowa, stanowczy wpływ na jego sąd tym sposobem wywierał. Nie powstrzymywały go przed tem względy żadnej natury. Chciał tego, a do celów szedł całą siłą. U władz był widziany dobrze, skutkiem czego z Bibikowem niebardzo się liczył. W takich warunkach

stał się kierownikiem spraw zarządu miejskiego. Przy praktykowanej służalczości urzędników system rządzenia wytwarza się zawsze według myśli kierownika, a niewyraźne jednostki dopełniają całości. Tu początek organizacji obecnie czynnej. Jednostka, czy system? I jednostka i system! A organizacja ta — to ukochane dziecię p. Alfonsa Ziętkowskiego. On wyszedł do emerytury, ale owoc wieloletnich jego trudów pozostał. Wyszedł, ale został system jako dziecię.

Dajmy kilka przykładów. Dla aktualności sprawy wypada przypomnieć, że przy p. Alfonsie Ziętkowskim utworzyła się grupa ludzi, podejmujących się często niedwuznacznej roli.

Już wtedy znany czytelnikom ze sprawy Młocińskiej i targu Łazienkowskiego inżynier Bolesław Milkowski, z powodu przeciwdziałania, jakie p. Alfons Ziętkowski napotykał w wydziale budowlanym, został wysunięty przez niego na stanowisko starszego inżyniera miasta. Aby zdobyć to stanowisko, Milkowski musiał iść ręką w rękę z p. Ziętkowskim, musiał mieszać się do cudzych atrybucji i szykanować wydział budowlany. Diametralna różnica zapatrywań, jaka okazała się pomiędzy p. Alfonsiem Ziętkowskim a kierownikiem wydziału budowlanego naczelnym inżynierem miasta p. Kajetanem Mościckim, wymaga wyjątkowego uplastycznienia.

Były różne sprawy doniosłego znaczenia należące do wydziału budowlanego; naprzykład: kontrola nad kanalizacją i wodociągami pod względem wydatków, sprawa Dessauskiego Towarzystwa gazowego; sprawa oświetlenia elektrycznego; sprawa wykupienia tramwajów konnych i dalszej ich eksploatacji; reparacja bruków, uskuteczniata przez wszechwładnego przedsiębiorcę p. Władysława Rejmana z wielką szkodą dla miasta. W sprawach tych interesy miasta wymagały pod względem załatwienia najbardziej ścisłego i pożytecznego zagwarantowania.

Inaczej miastu groziły ogromne i niepowetowane szkody.

Walka rozpoczęła się na całej linii. Z jednej strony p. Alfons Ziętkowski i grupa ludzi, zdolnych do przysłużenia się, z drugiej — p. Kajetan Mościcki, naciskany przez całą klikę, nie broniony przez nikogo. To też rozpoczęto paraliżować wszelkie z jego strony plany, zmierzające w kierunku niedopuszczenia szkód dla interesów miasta. Dość powiedzieć, że prawie w każdej z powyższych spraw on składał wotum separatum, aż w końcu zmuszony był podać się do dymisji. Nie chciał służyć za narzędzie do obrabiania spraw miejskich na nowy sposób. Ówczesny General-Gubernator ks. Imeretyński nie podzielił opinii działaczy Magistratu a przychylił się do zdania p. Mościckiego i dymisji nie przyjął. Dla spraw miejskich nastąpił zwrot korzystny.

General Bibikow spostrzegł się i od tego czasu już mniej ufal p. Alfonsowi Ziętkowskiemu. Ale z chwilą uniemożliwienia ataków na wydział budowlany rozpoczęła się szarpanie spraw tego wydziału i stwarzanie oddzielnych organów, mianowicie: organu robót kanalizacyjnych, plantacji miejskich, budowl miejskich i ostatnio taboru miejskiego.

Wydział budowlany to kopalnia złota. Cóż, kiedy kierownik, człowiek uczciwy, nie pozwala korzystać. Nie było rady. Klika postanowiła wydział rozbić. Epilog wiadomy lasek Młociński, targ Łazienkowski, sposób gospodarczy i wiele, wiele innych.

Miasto ma długi. W ostatnich czasach zaciągnęło pożyczkę 35 miljonową. Mimo to w kassie... pusto. A tu mnóstwo potrzeb! Niema rzeźni centralnej, szkół, brak szpitali etc., etc. Niema, bo funkcjonariusze budują domy.

Winy szukać należy w systemie, który, jako zgubny, wydał nad wyraz smutne rezultaty. I coraz gorzej będzie. Do takiego przekonania każdy z ludzi uczci-



wych dojść musi wobec tej odrobiny faktów, jakie zostały już wydobyte na światło dzienne. A ileż ich pozostaje w ukryciu! Korupcja szerzy się w zatrważający sposób.

Tymczasem chorobliwych objawów nasza prasa nie podnosi.

## E C H A.

### UPADEK RAJCHMANA.

Dyrektor zarządzający Filharmonji Warszawskiej Aleksander Rajchman, bohater niezliczonych skandali—upadł czyli, mówiąc językiem dyplomatów, podał się do dymisji. Od lat kilku sprawa Rajchmana była dla Warszawy rodzajem barometru politycznego: w miarę wzmagającej się grozy wojennej na Wschodzie, rosnącej fali rewolucyjnej lub zaostrzonych starć rządu z Dumą, — sprawa Rajchmana przycichała. Kiedy zaś na widnokręgu politycznym chmury poczynały się przecierać, kampanja dyrektora Filharmonji zdobywała coraz większą aktualność, a obecnie, w okresie apatii polityczno-społecznej, mówi się i pisze tylko o Rajchmanie.

Znany naszym czytelnikom w ogólnych zarysach zatarg Rajchmana z orkiestrą Filharmonji był kroplą przepelniającą czarę; czego nie mogły dokonać protesty muzyków - artystów, kampanja prasy, a nawet usiłowania grupy akcjonariuszów Filharmonji, tego dokonało ostre natarcie pracowników zrzeszonych w związek zawodowy. Czyż nie dowodzi to, że nawet przy istnjącem ustosunkowaniu sił społecznych, siła zrzeszonej pracy gra już rolę wybitną, a czasem rozstrzygającą?

### REWIZJA MAGISTRATU.

Znane naszym czytelnikom głośnie rewelacje „Gońca” w sprawie panamy magistrackiej wywołały skutek nieoczekiwany (przynajmniej w naszych warunkach) w postaci rewizji magistratu.

Rewizji dokonywa z polecenia general-gubernatora urzędnik do szczególnych zleceń r. t. Günter. Charakterystycznym jest, że p. Prezydent miasta (donosi o tem „Przegląd Poranny”) — opierając się na zasadach formalistyki — oświadczył p. Günterowi, że o tyle dopuści go do rewizji, o ile posiadać będzie on wyraźne polecenie władzy wyższej.

Rewizja wywołać miała wśród personelu magistrackiego istny popłoch. Jeśli uprzytomnimy sobie, że tylko traf szczęśliwy dał „Gońcowi” możliwość zdemaskowania gospodarki magistrackiej, to nie będziemy mogli uznać za celowe innych środków walki z nadużyciami jak tylko najspieszniejsze wprowadzenie samorządu.

### SZKOŁA LUDOWA.

(Dalszy ciąg).

Przykłady państw zachodnio - europejskich, gdzie ustanowioną jest nietylko powszechność ale i obowiązkowość, a nawet przymusowość nauki, dobitnie wskazują nam, jak mało można polegać na dobrej woli wielu rodziców i pracodawców dzieci, gdy idzie o wybór między szkołą a zarobkiem. „Międzynarodo-

dowy przegląd kształcenia” konstatuje, iż prawo o obowiązkowości przebywania uczniów w szkole, wydane we Francji w r. 1882 r. niezupełnie osiągnęło pożądane rezultaty. Prawo to posiadało w zasadzie dwojaki cel: Primo wypłenić lub też ewentualnie sprowadzić do minimum ilość dzieci, pozbawionych wszelkiego wykształcenia, zmuszając rodziców do wyboru sposobu nauczania swych dzieci—pod groźbą, w razie lekkomyślnego niestosowania się do litery prawa, przymusowego zapisania ich do szkoły publicznej; secundo—zabezpieczyć dziecku możność prawidłowego uczenia się podczas całego okresu szkolnego czy to przy pomocy perjodycznego kontrolowania wyników nauki „rodzinnej”, czy też zobowiązując rodziców, pod groźbą kary, być odpowiedzialni za regularność odwiedzania przez dziecko szkoły publicznej, jeśli ono znajduje się w jej spisach. \*)

Rezultaty osiągnięte przezto prawo, sądząc według sprawozdań urzędowych, były bardzo znaczne: w chwili opublikowania prawa, liczba analfabetów-mężczyzn równała się we Francji 14,6%,—kobiet—22,8%; w 1900 r. liczba ta zmniejszyła się do 4,5% analfabetów-mężczyzn i 6,3%—kobiet. Coprawda cel, do którego dążyło prawo, nie został jeszcze ostatecznie osiągnięty, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że do liczby „alfabetów” w sprawozdaniach urzędowych doliczono i tych, którzy, przez bardzo krótki czas uczęszczając do szkoły, nauczyli się zaledwie sylabizować lub też jako tako podpisywać swe nazwisko. I oto nowy projekt prawa o obowiązkowości nauczania, oddany pod rozprawy francuskiego parlamentu w 1907 r. proponuje wzmocnić kontrolę nad uczęszczaniem do szkół w ten sposób, aby obowiązek sprawdzania prawidłowego funkcjonowania prawa szkolnego leżał nie na „Szkolnej komisji”, obieranej przez powszechne głosowanie ludności danego okręgu, lecz wchodził w kompetencję inspektorów rządowych. Projekt ten spowodowany został zbyt mało rzeczowem spełnianiem swych obowiązków przez powyższe komisje, czego ostatecznym rezultatem, według zdania autorów projektu, była duża ilość analfabetów lub półanalfabetów, specjalnie wśród wiejskiej ludności. Za drugi istotny brak poprzedniego prawa o obowiązkowości nauczania sprawiedliwie poczytają zły stan „Kas szkolnych”, przeznaczonych dla subsydjowania biednych rodziców w razie okazywanej przez nich istotnej chęci nauczania dzieci i niemożności dążenia ku temu, kas ile spełniających swe funkcje, wobec zlej ich organizacji. Między innymi, rządowy inspektor, zgodnie z zasadami nowego projektu, posiada prawa, w razie zauważenia powtarzającego się przepuszczania lekcji, zwrócić się do pomocy sędziów pokoju, którzy uprzednio ostrzegają rodziców, a następnie nakładają na nich kary pieniężne. Płynące z tego sumy przeznaczone są na rzecz kas szkolnych danej miejscowości.

W Anglii od 1870 r. prawo wprowadzania obowiązkowego nauczania posiadają miejscowe samorządy w osobie miejscowych komisji szkolnych, które nie omieszkały istotnie z niego skorzystać. Po dwóch latach od czasu opublikowania nowego prawa, nauczanie zostało obowiązującym dla  $\frac{1}{3}$  ogółu ludności, częściowo dla  $\frac{2}{3}$  ludności wiejskiej Anglii; w 1876 r. wydane zostało prawo, obowiązujące wszystkich rodziców uczyć dzieci pisać, czytać i rachować i ustanawiające wiek szkolny od 5 do 12 lat. Lecz pomimo tej obowiązkowości nauczania, uznanej przez prawo, i kar, grożących za niewypelnianie jego postulatów, zauważyć można ciągle dążenie ze strony pewnych sfer ludności ku obejściu prawa i stworzeniu w ten sposób możliwości szerokiego użytkowania pracy dziecięcej. Dążenie to zauważyć się daje, z jednej strony, wśród

\*) Cytowałem podług „Russkoj szkoły”.



najuboższych i najmniej odpowiedzialnych za swoje czyny antykulturalne warstw ludności, bezpośrednio zainteresowanych w tem, aby sprzedają pracy dziecięcej zwiększać środki bytowania rodziny, z drugiej zaś strony, wśród przedstawicieli kapitału, zainteresowanych w eksploatacji taniej pracy dziecięcej.

„Obejście” szkolnego prawa osiąga się obniżeniem do minimum okresu szkolnego: we Francji rodzice z chwilą, gdy dzieci zdadzą pomyślnie odpowiedni egzamin, nie posyłają ich więcej do szkół; w Anglii dzieci ludności rolniczej posiadają specjalne przywileje, polegające na tem, iż w wieku od lat 11 do 14 mogą uczęszczać do szkół tylko przez jedną połowę roku szkolnego, oile, notabene, przedstawia świadectwo, iż uczęszczali do szkoły w ciągu 5 lat i to po 300 razy rocznie; w Niemczech podobnego rodzaju przywilej posiadały do niedawna szwabskie dzieci, które zwalniano od obowiązku uczęszczania do szkoły od d. 15 marca do d. 15 listopada, aby mogły najmować się do robót polnych w sąsiednich państwach.

W ten sposób widzimy, że kwestja nauczania, jego powszechności i rzeczywistej dostępności jest w ścisły sposób związana z warunkami ekonomicznymi, w których znajduje się ludność, i z kwestją eksploatacji dziecięcej pracy. Dla tego, aby szkoła ludowa była nie tylko otwartą, ale i dostępną dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym, dla tego, aby dzieci opuszczały ją nie tylko z urzędowym świadectwem o przelknięciu kursu, lecz z rzeczywistym zapasem wiadomości naukowych, z odpowiednią osnową dla dalszego rozwoju umysłowego, niedostatecznym jest otworzyć odpowiednią ilość szkół. Należy to początkowe wykształcenie uczynić możliwie dostępnym, należy murem chińskim przegrodzić dzieci od rodzinnej a jeszcze więcej od poza-rodzinnej eksploatacji ich pracy, należy zabezpieczyć im niezbędne minimum środków materialnych podczas całego okresu szkolnego. Aby osiągnąć to wszystko, niezbędną jest uważna i surowa ochrona pracy dziecięcej, a następnie—zaopatrzenie dzieci klas nieposiadających w strawę, odzież, książki przez cały czas ich nauczania, nie pozwalając na skrócenie okresu szkolnego, co tak zgubnie musi oddziaływać na rozwój umysłowy dziecka.

Zwróćmy teraz z kolei uwagę na to, co zrobiono dotychczas w postępowych krajach Europy i w Rosji, dla ochrony pracy dziecięcej. W przodujących w ruchu robotniczym Niemczech dzieciom poniżej lat 13 wzbronioną jest zupełnie praca w fabrykach; ostatnio powyższy zakaz zaczął dotyczyć wszystkich innych dziedzin przemysłu włącznie z przedsiębiorstwami handlowymi. Dla wyrostków od 13 do 16 r. życia prawo z 1900 r. ustanawia 10-godzinny dzień pracy, przyczem uniedostępnia im pracę nocną. W niektórych związkowych państewkach niemieckich w zależności od ustanowionego wieku szkolnego, dzień roboczy jest znacznie krótszy; naprz. w Schlezwig-Holstynie ogranicza się tylko 6-ma godzinami, wobec tego, iż chłopcy obowiązani są uczęszczać do szkoły do 16, dziewczęta zaś do 15 lat. W Anglii wzbronioną jest surowo praca dzieci do lat 13, lecz jakżeśmy to wyżej zaznaczyli, dopuszczalne są wyjątki dla ludności wiejskich okręgów. Dzieci od lat 13 mogą pracować nie więcej, niż 56½ g. tygodniowo we wszystkich przedsiębiorstwach, za wyjątkiem kopalń jedynie. W Czechach prawo, wypowiadając się stanowczo przeciw użytkowaniu pracy dziecięcej w fabrykach, zgola nieokreślenie wyraża żądanie, aby w zakładach przemysłowych dzieci od 12 do 14 lat pracowały tyle, by to nie szkodziło ich zdrowiu i nie stało na zawadzie ku fizycznemu ich rozwojowi i uczęszczaniu do szkół. W Holandji prawo zabrania dzieciom do lat 12 pracować fizycznie lecz powyższy zakaz nie stosuje się do robót w gospodarstwie wiejskiem i ogrodnictwie, dając tem samem pole do najwyszukańszej eksploatacji pracy

dziecięcej i pozbawiając dzieci możności kształcenia się. Jeszcze gorzej dzieje się we Włoszech, gdzie według prawa z 1902 r. ustanowiony został maksymalny 8-godzinny dzień roboczy dla dzieci od 10 do 12 lat i 11-godzinny dla dzieci od 12 do 15 lat. W ten sposób, nawet dzieciom 10—12 letnim nie danem jest uczęszczać do szkół, albowiem z łatwością pojąć można, jak 8-godzinna praca odbija się na niezahartowanym organizmie dziecka.

W Austrii praca fabryczna niedostępną jest dla dzieci do lat 14, lecz w innych zakładach czy to handlowych, czy też przemysłowych tylko do lat 12. We Francji wzbronioną jest praca dzieci do lat 13; od 13 roku życia do 16-go pracują już 10 godzin na dobę.

Co się zaś tyczy Rosji, to, według wyraźnego brzmienia litery prawa z 1882 r. małoletni do lat 12 nie mogą pracować w fabrykach; dla wyrostków od 12 do 15 roku życia ustanowiono 8-godzinny dzień roboczy i wzbronioną została praca nocna, z wyjątkiem pewnych specjalnie wskazanych gałęzi przemysłu. Przy tem zauważyć należy, że praca wyrostków, uczęszczających do szkółek fabrycznych, prowadzona jest dwuzmianowo: jedna partja chodzi do szkoły w rannych a pracuje w poobiednich godzinach, druga zaś pracuje zrana, a do szkoły uczęszcza w godzinach poobiednich. (Litwinow-Falinski).

Jak owocnie idą zajęcia szkolne po 6, 8 a niekiedy i 10-godzinnej pracy we fabryce, niema potrzeby wspominać: jest to również swego rodzaju tabula rasa. Dla wszystkich, bez wyjątku, podobnego rodzaju stan nauczania nie może być poczytywany za normalny. Możliwość otrzymania nawet początkowego wykształcenia znajduje się w ścisłym związku nie tylko z ilością lub jakością szkół i z ogólnym stopniem umysłowego rozwoju ludności, lecz i z jego stanem ekonomicznym i z prawodawstwem, ochraniającem klasy pracujące od krańcowej eksploatacji. Aby temu skutecznie zapobiedz, należy, by przed dziećmi zawarte były wrota fabryk i zakładów przemysłowych, by nie dawano im żadnych „przywilejów”, jak się to dzieje we Francji, Anglii i Niemczech, lecz by wzamian naościę rozwarło przed nimi świątynie nauki, dostępne dla wszystkich nie de nomine ale de facto, albowiem takimi winny być właśnie odrodzone szkoły ludowe.

*Bolesław Rozstański.*

## LEON TOLSTOJ—JAKO TWÓRCA.

Lewin szuka objawienia prawdy.

Metafizyczne pytanie — dlaczego? Naturalistyczne — skąd? Pozytywistyczne — jak? Nie wzruszają Lewina Tolstoja.

Przecież to niewątpliwe, że prawda istnieć musi. Wielkie teorjopoznawcze zagadnienie „co właściwie jest prawdą”? Lewin odrzuca; natomiast przejmując się gorącą kwestją: „co mówt prawda”? (co rzeczce Zarastustra?).

Lewin nie należy do ludzi szablonowych.

Za młodu Lewin wierzył.

Potem wiarę utracił, a wraz z nią utracił spokój.

I zląkł się; nietyle śmierci, ile życia nie oświetlonego żadną wiedzą o tem skąd, po co, dlaczego on, czem on jest właściwie.

Tej wiedzy atoli nie znalazł ani w metafizyce, ani w naturalizmie, ani w pozytywizmie, a ni w nauce wogóle. Wszystko to dobre dla celów umysłowych, życia. to jednak nie daje.

„I Lewin nagle wyobrazil siebie w położeniu człowieka, który zamienił ciepłe futro na ubranie z gazy i który sam na mrozie, nie rozumiejąc, ale całą istotą swoją przyszedł do przekonania, że on właściwie zu-



pełnie jak goły i że on nieodwołalnie powinien zginąć w mękach”...

I oto przychodzi do wniosku, że to, co on nazywał swojemi przekonaniem, a co zastąpiło mu wiarę dawną było nie tylko ignorancją, ale nadto przedstawiało taki układ myśli, który uniemożliwiał zupełnie poznanie tego co mu potrzebne było”.

Postać Lewina jest niezwykle ważna, gdyż Lewin to właściwie Tolstoj.

Pod względem artystycznym jednak postać ta wygląda słabo.

Mało w niej mocy żywej, przekonywującej.

Oto dla przykładu kilka słów tekstu.

„Gdy Lewin medytował nad tem, co on takiego i po co żyje, nie znajdował odpowiedzi i wpa-  
dał w rozpacz; po odrzuceniu natomiast tych pytań  
nagle poznawał i czem on jest, i po co on żyje, dla-  
tego, że poczynął działać i żyć”.

I otóż do tej głębokiej religią buddyjską ożywio-  
nej idei Tolstoj dodaje kilka ilustracji wprost dziecin-  
nych, naiwnych.

Przekonał się np. Lewin (nie myśląc a żyjąc) że  
najmować robotników trzeba najtaniej; ale wyzyskiwać  
ich, dając z góry zaliczki i czyniąc z nich w ten spo-  
sób rodzaj powolnych niewolników źle, chociaż i ko-  
rzystnie. Sprzedawać słomę chłopom podczas głodu  
można, ale karczmy wódczane, chociaż zyskowne, na-  
leży niszczyć. Piotra płacącego lichwiarzom 10% mie-  
sięcznie należy wykupić, ale niepodobna darować  
chłopu nieplacącemu czynszu”.

Z wymienionych przykładów Tolstoj znów wyprow-  
adza wniosek niesystematycznie wielki, karykaturalny.

Zamiast powiedzieć — Lewin jest praktycznym,  
współczesnym obszarnikiem — Tolstoj mówi:

Nie myśląc, a żyjąc, odczuwał w sobie obec-  
nego sędziego nieomylnego, decydującego który z dwóch  
możliwych czynów lepszy, który gorszy (czy zdzieranie  
za słomę, czy za wódkę. Piękny sędzia!).

Źródłem artystycznej i moralnej niemocy tego  
typu jest niemoc życiowa.

Lewin nie ma mocy oparcia się na siebie.

Lewin szuka sankcji, autorytetu, powagi.

Należy do ludzi starych, do ludzi przeszłości —  
nie przyszłości.

Niema nawet przeczucia tej moralności nadcho-  
dzącej, moralności bez sankcji i mocy obowiązującej,  
o której tak pięknie mówił Guyeau.

Bardziej artystycznym, żywszym niż Lewin, jest  
hrabia Wronskij.

Wronskij arystokrata w najgroźniejszym dla ludz-  
kości tego słowa znaczeniu.

On nie tylko izoluje się od reszty ludzi, pogardza  
niemi, rozkoszuje się pojęciami o „dobrem towarzy-  
stwie”, o „świecie”; on patrzy na inne warstwy, jako  
na przedstawicieli całkiem odmiennej rasy nie widzi  
nawet możliwości łącznika z niemi.

Wronskij jest przedstawicielem, że tak powiemy,  
klasowej formy zachowania się rozwiniętej o tyle, że  
ona zagłusza jego życie psychiczne, tłumi rozkazy jego  
duszy ludzkiej.

I tu właśnie główne źródła zła.

Nie tyle bowiem forma arystokratyzmu wroga  
jest postępowi (przeciwnie, niektóre z form jego pozos-  
tają niezmiennie np. idealne poczucie honoru i swo-  
jej odrębności) ile właśnie forma barwiona tre-  
ścią klasową, w której zanika, wapnieje poczucie wiel-  
kich dążeń świata.

Arystokrata trzyma się od „reszty” zdaleka.

I tego nikt mu za złe nie weźmie.

I nie siebie zbliżać do ludzi, ale zbliżać wiedzę,  
sztukę i inne źródła potęgi.

Ale arystokrata tego nie czyni i to jest jego śmier-  
cią dziejową.

Rozkład formy tego typu reprezentowanego przez  
Wronskiego, zamierza przedstawić nam Tolstoj.

Źródłem tej raczej zabawnej obecnie, niż realnej  
fikcji, wielkoświatowej w oczach autora „Wojny i Po-  
koju” jest pustka duchowa.

Jak pozbawionym treści głębszej jest Wronskij,  
dowodzi tego w sposób artystyczny nie jedno miejsce  
znakomitego romansu.

On patrzy na ludzi jak na rzeczy i to ludzi oburza.  
Oto np. scena w wagonie.

Młody nerwowy człowiek, urzędnik sądu okręgo-  
wego, siedzący naprzeciw niego znienawidził go za to  
spojrzenie. Młody człowiek i prosił go o ogień do pa-  
piera, i wszczywał z nim rozmowę i nawet trącał go,  
aby dać mu do zrozumienia, że on nie rzecz a czło-  
wiekiem, ale Wronskij wciąż patrzy na niego jak na  
latarnię i młody człowiek czuł, iż traci panowanie nad  
sobą, wobec tego spojrzenia negującego w nim czło-  
wieczeństwo (T. I cz. I rozdział XXXI).

Albo np. stan psychiczny Wronskiego.

Teraz po poznaniu Anny Kareninej i wobec mo-  
żliwości poromansowania z nią nasz bohater czuje się  
jeszcze bardziej dumny i zadowolony z siebie i pod-  
niecony zamyka się skwapliwie w formę arystokratyczną.

Ale oto wrażenie przelotne przechodzi w uczucie  
głębokie.

Miłość do Anny i połączone z nią komplikacje  
i przejścia wywołują z istoty Wronskiego treść nową—  
Nowe przed nim powstają zadania. Myśl jego natęża  
swe siły w kierunku zagadnień, o których mu przed-  
tem nawet się nie śniło. I ta właśnie praca wewnętrz-  
na zapelnia dawną pustkę jego duszy.

Wronskij zrywa z „wielkim światem” i podaje się  
do dymisji.

Rozpoczyna się gospodarcza i społeczna rehabi-  
litacja typu. Dawna inercja i wyniosłość zabójcza ustę-  
pują miejsca poczuciu obowiązku szlachcica i obywatela.

Wronskij nie poznaje sam siebie.

Istną niespodzianką dla niego było i to przejęcie  
się kwestją wyborów i to, że on tak szybko zorjento-  
wał się w nowej sytuacji, i to, że wszystko tak mu do-  
brze poszło.

A poszło tak nie tylko dla tego, że Wronskij miał  
doskonałego kucharza i był przyjacielem gubernatora,  
ale dla tego i to najbardziej, dodaje Tolstoj, że jego  
równy ze wszystkim sposób postępowania bardzo pręd-  
ko wykorzenił w opinii szlachty przesąd o jego osła-  
wionej dumie.

Pomimo to wszystko jednak do „człowieka” Wron-  
skij nie dochodzi. Pracy swej do końca nie doprow-  
adza. Coprawda—broni go Tolstoj—przeszkadza mu  
Karenina ale to nie argument dla człowieka.

Do bardziej jaskrawych przedstawicieli zamierają-  
cego arystokratyzmu należy brat Anny, arystokrata nie-  
wątpliwy, potomek Ruryka, Książę Stiwa Oblonskij —  
(Stefan Arkadjewicz).

Ten ze wszystkimi na „ty”.

I ze starcami sześćdziesięcioletnimi i z chłop-  
cami dwudziestoletnimi, z aktorami, z ministrami, z kup-  
cami, z generałami adjutantami, tak że wielu, z który-  
mi on był na „ty” znajdowało się na dwóch przeciwnych  
biegunach drabiny społecznej; ogarnęło by ich  
wielkie zdziwienie, gdyby się dowiedzieli, że z racji  
Oblonskiego „Jest coś między niemi wspólnego”.

W Oblonskim sama natura żywa, słoneczna, eks-  
pansywna, szukająca ludzi wprost dla ćwiczeń duchow-  
ych, zabiła formy arystokratyczne wraz z treścią w nich  
zawartą.

Tylko raz na wielu stronach romansu przemawia  
w nim i to na chwilę uczucie dumy arystokratycznej.

Oto Stiwa w sali przyjęć u wpływowego żyda  
plutokraty, Bołgarinowa.

Zmuszony czekać długo, czuje głos „starej krwi”—  
ale i w tym wypadku odczuwa raczej pewną nieswoj-  
skość, niż dumę, lub gniew.

„Czyli dla tego”—pisze Tolstoj—, „było mu jakoś  
nieswojsko, że oto on, potomek Ruryka, książę Oblon-



skij dwie godziny czekał w poczekalni żydowskiej, czyli też może z tej racji, że oto po raz pierwszy w życiu wbrew tradycjom przodków, służąc rządowi, on wstępował na obcą mu arenę działania—bądź co bądź było mu jakoś bardzo nieswojsko”.

I wspominając o tem przyjęciu w rozmowie z Kareninym Stefan Arkadjewicz zarumieniał się.

Nie dlatego jednak, iż Bołgarinow był żydem, ale dlatego, że Oblonskij znalazł się w roli proszącego i musiał nadto czekać dwie godziny.

Przy innych warunkach on w towarzystwie Bołgarinowa nie odczuwałby żadnego skrępowania, jak np. w towarzystwie kolejowego bogacza finansisty Maltusa.

Atoli i Oblonskij nie dorasta również do wyżyn człowieka w pojęciu współczesnym.

W postępowaniu jego odczuwamy chęć wywołania raczej nastroju, wrażenia równości i demokratyzmu; o głębiach zawartych w treści, tego Sława Oblonskij nigdy, zdaje się, nie zamyślał poważniej.

Było to wynikiem prawdopodobnie wprost chorobliwej jego powierzchowności i lekkomyślności.

Jego ciche, kojące słowa i jego uśmiech pocziwy nosły ulgę, uspakajały... ale... tak jak... migdałowy, tkliwy olejek.

Gdy w taki sposób Tolstoj wyrastał siłą twórczości swojej po nad otaczające go towarzystwo arystokratyczne, zapragnął też wznieść się i ponad biurokracizm.

Typem biurokraty w jego pojęciu jest Aleksy, syn Aleksandra, Karenin.

Typ ten zbudowany apriorystycznie.

Karenin biurokrata z krwi i kości, a więc on nie ma wyobrażenia o prawdziwym życiu, żadnej zdolności artystycznej, przenoszenia się myślą i uczuciem w inną osobę.

Obmyśleć, wypowiedzieć swój pogląd i decyzję, odrzucić—oto punkty wytyczne jego mechanizmu psychicznego, przed którym nagle, niespodziewanie stanęło jedno z najtrudniejszych zagadnień życiowych.

Karenin oko w oko z życiem; żona jego kocha kogoś jeszcze prócz niego.—On tego pojąć nie może, bo to i jest życiem.

Trzeba tedy wyszukać odpowiedni rozdział prawodawstwa, pod który podpada fenomenalne zjawisko.

„Kwestja jej uczuć, to co się dzieje lub dzieć mogło w jej duszy to nie moja rzecz, to rzecz jej sumienia i podlega religii”—mówi do siebie Karenin i gotuje mowę z jaką ma wystąpić przed Anną.

„Powiniennem jej powiedzieć co następuje: po pierwsze zwrócić uwagę baczną na znaczenie opinii publicznej i przyzwoitości, powtóre przypomnieć o religijnem znaczeniu małżeństwa; po trzecie, jeśli się potrzeba okaże, wskazać na nieszczęście grożące stąd synowi; po czwarte ostrzedz ją przed grożącym jej samej nieszczęściem”.

Doszukać się w tym typie człowieka — oto myśl Tolstoja.—Ale, jak ktoś słusznie powiedział, Tolstoj — artysta odczuwa tylko i ocenia należycie „arystokratów” i chłopów a to, co pośrodku, jest mu obce.

To też i Karenin nie zawsze jest wyrazem prawdy psychologicznej.

Biurokracizm i mistycyzm trudne są do pogodzenia.

A jednak Tolstoj chce i je pogodzić.

„Nad lożem umierającej żony „czytamy“ Karenin poznał swoje serce. Rodosne uczucia miłości i przebaczenia wrogom napelniało mu duszę.

Zachęcony tym uczuciem Karenin wstępował do sekty (oczywiście znanej i wielkoświatowej) nauczającej, że ten kto ma pełnią wiary nie może już grzeszyć i odczuwa już tu na ziemi rozkosz zbawienia.

Ale jednocześnie Aleksy Aleksandrowicz nie tylko nie pogardził nawet na chwilę swoim światem służbowym, przeciwnie bardziej niż dawniej był z niego zadowolony.

I w tem poczynającem się uchylaniu od prawdy psychologicznej, w tej zapalczywości uogólniającej

z chwilowych stanów zachwycenia lub rozczulenia wyprowadzającej nieproporcjonalne, wprost karykaturalne teorie dopatrujemy się już źródeł upadku twórczości Tolstoja.

Do następnych jej objawów należą:

„Śmierć Iwana Iljicza” i

„Potęga Ciemnoty”.

(d. c. n.)

J. Belcikowski.

## Z TEATRU.

„Chrzeszt”, sztuka w 3-ach aktach przez Alfreda Savoira i Noziere'a.

Czemu przypisać, że publiczność, wysłuchająca w skupieniu od początku do końca „Chrztu” — przesądzać nie chcę. To jednak jest pewnym, że nie swemu solidaryzowaniu się z światopoglądem autorów. Posądzać bowiem Warszawę o przekonania chociażby jaknajmniej liberalne — odczyłem się. Wiem, że nieraz milczą, bo... nie wypada nie milczeć, gdy się nic niema na usprawiedliwienie swojego alibi. „Kurjer Warszawski” — coprawda powokował skandal, stanął w obronie interesów katolicyzmu (czemu nie judaizmu?), wytykał niemożliwość, demoralizowanie—jawnie donosił, że nie ścierpiano by, gdyby w taki sposób przedstawiano na scenie biskupa... innego wyznania.

Na szczęście publiczność jest inteligentniejszą od krytyków „Kurjera Warszawskiego”. Warszawa mimo swego przekonaniowego indferentyzmu zachowuje się zwykle bez zarzutu. Jest taką, jaką pseudo-kultura zazwyczaj urabia: dobrze wychowaną.

Sztuka p. Savoira i Noziere'a jest właściwie satyrą. Satyryczność jej leży w podkreślaniu nawskroś przewartościowującego stosunku autora tak do judaizmu jak i chrześcijaństwa. Judaizm jak i chrześcijaństwo dla pp. Savoira i Noziere'a faktycznie jako *religia nie istnieje*. Jest tylko formą *współżycia towarzyskiego*. (Może dla tego wierzący katolik p. Kraushar-Rabski tak się oburzał?). Gdyby pp. Blech zamieszkiwali Turcję przesłabli na islamizm. W Paryżu chcą zostać katolikami, bo arystokracja francuska jest katolicką, bo zresztą p. Blech być może zostanie bankierem kongregacji katolickich, bankierem kościoła.

Fabula tej sztuki jest przez treść swoją bardzo codziennym zjawiskiem w dzisiejszych stosunkach. Bogaty bankier Blech wraz ze swoją rodziną przechodzi na katolicyzm. Powodów ku temu dostarcza fakt zaręczenia się córki z hrabią Croissy, nieprzyjmowanie syna Andrzeja w wyższych sferach towarzyskich, brzydota najmłodszego Lucjana, jak i zrozumienie — że interesy nic na tym nie ucierpią, ale przeciwnie mogą zyskać. Zjawia się przytem w salonach p. Blechów biskup Le Gourtois, a to już honor nie lada. Po dwuaktowym dyskutowaniu o katolicyzmie, protestantyzmie, islamizmie—pp. Blech chrzczą się. Finał sztuki trochę smutniejszy: Helena, narzeczona hrabiego Croissy chce wstąpić do klasztoru. Blechowie z tego powodu wyrażają swoje mocne nieukontentowanie. Nakoniec, gdy przychodzą do przekonania, że wstąpienie do zakonu będzie w ich rękach rodzajem starego pergaminu herbowego—zezwalają.

Wystawa szczególnie w akcie pierwszym wspaniała.

Eustachy Czekalski.

**Od kaszlu i chrypki** zalecają lekarze

**Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.**

Cena pudełka 70 kop. we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Wystrzegać się falsyfikatów.** Żądać wyraźnie pastylek FAY'a w zielonych pudełkach z objaśnieniami w języku polskim i rosyjskim.



Mączka ⇐

⇒ Mleczna

**NESTLE'a**

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

**Pensjonat** dla kształcących się pań u nauczycielki szkół. Warunki higieniczne. Pomoc w naukach. Wiadomość, Warszawa, Żórawia 29 m. 2.

SKŁAD

UŻYWANYCH MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

**Tadeusz Rychter**

Warszawa, Okopowa 21 tel. 31-51.

**Nauczycielka**

z wyższym wykształceniem pedagogicznym udziela lekcji języka polskiego, literatury i historii w szkołach i prywatnie. Wiadomość **Żórawia 29 m. 2.**

**K. T. PIASECKI**

SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH i GALANTERJI.

**Warszawa, Nowy-Swiat 21.**

Poleca ostatnie nowości w papierach listowych: Mousseline — Tussor — Colonial — Zephyr — Sylvian — Batiste — Toile d'Ecosse — Plaid — The Corinthic — Copal Cambric — Onoto — Royal Lattice — Toile de Hollande — Ancient Parchment — Cardinal. (Papier angielski oryginalny na sztuki) Papiery sportowe ozdobione artystycznymi grawiurami. Papiery krajowe od 25 kop. pudełko.

Sekretniki »Mousseline« poczwórne. Karty pocztowe »Lux« w pudełkach i na sztuki.

Ogromny wybór kart pocztowych ilustrowanych. Karty korespondencyjne w różnych kolorach i formatach.

Kałamarze gustowne, przyciski ozdobne, ramki stylowe drewniane i metalowe.

Hygieniczne zastłonki na świece i ozdobne abażurki.

Farby wodne francuskie w pięknych szkatułkach i na sztuki.

Albumy do poezji, teczki do listów, notesy nadzwyczaj gustowne i tanie.

Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne na pięknym brystolu krajowym, angielskim pergaminie i batyście.

Olbrzymi wybór obsadek odpowiadających wszelkim wymaganiom.

Kajety, bruljony tylko z najlepszego papieru.

==== **Ceny niskie.** ====

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

**Instytut Wychowawczo Naukowy****D. Zylberowej i E. Lublinerowej**

DLA DZIECI MAŁO ZDOLNYCH

**Warszawa, Sewerynow 5.**

Instytut, wzorowany na szkołach zagranicznych (Hilfschule) przeznaczony wyłącznie dla dzieci umysłowo nierozwiniętych, które pod względem zdolności intelektualnych są w mniejszym albo większym stopniu upośledzone, lecz kwalifikują się do kształcenia zapomocą specjalnych metod wychowawczych.

Pomieszczony w obszernym i przewiewnym lokalu instytut uwzględnia higienę w najszerszym zakresie.

Mała ilość uczniów pozwala indywidualizować każdą jednostkę. Nauka prowadzona za pomocą ułatwiających metod ściśle zastosowanych do zdolności umysłowych dzieci. Slöjd, prowadzony metodycznie, wyrabia zręczność i przygotowuje do nauki rzemiosła. Duży nacisk kładzie się na zajęcia wychowawców w ogrodzie zakładowym, wyrabiając w ten sposób zręczność pracowitość, i zainteresowanie się zjawiskami przyrody.

Śpiew, muzykalnianie, rysunek i gimnastyka są traktowane na równi z głównymi przedmiotami. Każde dziecko bywa przy wstąpieniu dokładnie badane przez lekarza, który zwraca uwagę na wszelkie usterki w zdrowiu i skierowuje pacjenta w razie potrzeby do odpowiednich specjalistów. Podpisane przez lekarzy kuracje odbywają wychowawcy w instytucie, który w tym celu prowadzi kuchnię dietetyczną.

Wychowawcy mogą otrzymać w zakładzie całokształt elementarnej wykształcenia i naukę rzemiosła.



# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK

Polityczno - społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej **SPOŁECZEŃSTWO** reprezentuje idee wolnościowe: demokracji, form państwowych, swobód obywatelskich, samorządu narodowego.

W dziedzinie społecznej i ekonomicznej **SPOŁECZEŃSTWO** wyraża interesy i dążenia klasy pracującej.

W zakresie literatury i sztuki **SPOŁECZEŃSTWO** jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

**SPOŁECZEŃSTWO** zamieszcza artykuły wstępne, feljetony, glossy, oświetlające aktualne sprawy naszego życia politycznego i społecznego.

Daje charakterystyki i historyczne zarysy programów i stronnictw, śledzi rozwój myśli i ruchu społecznego we wszystkich ich przejawach, a mianowicie: w sprawozdaniach literackich, w przeglądach prasy krajowej i zagranicznej, w obszernej Kronice Ruchu społecznego, w zakresie: Polityki, Strejków, Ruchu zawodowego i spółdzielczego, w różnych krajach, walki z klerykalizmem, oświaty.

**SPOŁECZEŃSTWO** drukuje słynną powieść U. Sinclaira p. t. METROPOLIS z życia miljarderów amerykańskich. Nowi prenumeratorzy kwartalni otrzymają początek powieści bezpłatnie.

**SPOŁECZEŃSTWO** w dodatku, książkowym bezpłatnym drukuje: Podstawy Kultury Współczesnej W. Lexis'a i *Obraz Świata* na podstawie najnowszych badań przyrodniczych Snyder'a, dzieło tłumaczone na wszystkie języki.

W najbliższym czasie zamierzamy wydać w formie **bezpłatnego** dodatku książkowego następujące dzieła:

M. Guyau: Zarys moralności niezależnej.

L. Boudin: System teoretyczny Karola Marxa.

Mermeix: Syndykalizm przeciwko socjalizmowi (Rozwój powszechnej konfederacji pracy, strajk generalny, akcja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

**Prenumerata** „Społeczeństwa“ w Warszawie miesięcznie kop. **65**, kwartalnie rb. **1.90**, rocznie rb. **7.60**, z przesyłką pocztową kwartalnie rb. **2.25**, rocznie rb. **9**. Numery w kioskach i księgarniach.

**Adres: Warszawa, Żórawia № 29, telefonu № 116-67.**

## Wydawnictwa Naukowe „SPOŁECZEŃSTWA“.

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1.50.

**NARODOWA DEMOKRACJA**, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

**ANARCHIZM** w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 k.

**KWESTJA ROLNA** w programach partii rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 50 kop.

**W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI**, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego

Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 50.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Hoffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i Dusza Cena kop. 50.

W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej. 50 k.